Nr. 168. Lwów — Środa dnia 24 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Krystyny | Prokła
Jutro: św. Jakóba Ap. | Sob. ś. Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 „ 38

Długość dnia g. 15 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lipca.

Wypadki bułgarskie przykuły do siebie uwagę Europy, bo jest wszędzie poczucie, że po nich nieprzerwanym szeregiem pójdą inne, które coraz silniej poczną oddziaływać na polityczne stosunki i coraz mocniej wciągać Europę w swe fatalne koło. Stąd pochodzi skwapliwość, z jaką prasa powtarza każde doniesienie o wszystkiem, co poprzedzało mord popełniony na Stambułowie. Wśród tych doniesień wielki rozgłos pozyskała relacya *Gazety Kolońskiej* o rozmowie jej korespondenta ze Stambułowem dnia 1 kwietnia. Redakcya *Gaz. Kol.* utrzymuje, że tę relacyę chowała w swej tece blisko cztery miesiące, co jest dziwne, bo artykuł nie zawiera nic takiego, coby zniewalało do trzymania go w tak długim areszcie. To odbiera relacyi sporą dozę doniosłości, w każdym jednak razie trzeba ją powtórzyć, zarówno ze względu na koloryt, jak dlatego, że z czasem może wypadnie powołać się na nią.

Stambułów pokazał korespondentowi telegram, który wysyłał do Bismarka w rocznicę jego urodzin i w którym winszował mu przyjemności oglądania owoców swej pracy — i rzekł przytem:

— Mnie się to nie uda. Chcą mnie zamordować.

— Ależ bajki — zawołał korespondent — Straszą pana zbyt troskliwi przyjaciele. Ileż to razy sądziłeś pan, że nastają na pańskie życie, a przecież dotąd to się nie stało.

— Więc i w przyszłości się nie stanie! Tak pan sądzisz. Nietęga logika! Tym razem wiele jest danych, że coś się dzieje. I nie mogę się oprzeć uczuciu, które każe wierzyć, że zamordują mnie teraz. Mój Boże! Wszak to wymagało dużo czasu, dużo przygotowań, słyszę zaś od moich przyjaciół, że sprawa już teraz dojrzała. W razie spełnienia morderstwa postarają się o to we wpływowych sferach, że „z całej Bułgaryi“ nadejdą telegramy, które będą żądały ukarania morderców, ale równocześnie zaznaczą, że ludność jest zadowolniona, bo pozbyła się „tyrana i ciemiężyciela“.

— Ależ co pan mówi! Przypuśćmy nawet, że zamach się uda, jakże można sądzić, że pozwolą na to ludzie, którzy wprawdzie nie zgadzają się dzisiaj z panem, ale przecież niegdyś z nim wspólnie pracowali.

— Ach, wy, Europejczycy! Żyjecie wśród nas tak długo, a przecież nie zdołaliście nas poznać! Czy pozwolą? — pytasz pan. Mój panie, my jesteśmy narodem dzikim ze wszystkiemi jego wadami i zaletami.

— Ale musi pan przyznać, że gdyby rzeczywiście knuto takie plany, toby one były zachowane w tajemnicy przed pańskimi przyjaciółmi. Być więc może, że temi pogłoskami chcą pana zmusić, abyś w *Swobodzie* zachował ton bardziej umiarkowany.

— I znowu widać, je jesteś pan Europejczykiem! Posłuchaj pan. Gdy nasze grono w w 1876 roku po raz pierwszy układało plan powstania przeciw Turcyi, wiedzieli o tem wszyscy Bułgarzy. Mimo to Turcy spali spokojnie aż do chwili, gdyśmy pierwszy tuzin głów pościnali. O owym zamachu, którego ofiarą padł Belczew, a który przeciw mnie był uknuty, wiedział prawie kraj cały. Tylko prefekt policyi i jego ludzie nic nie wiedzieli. O zamachu, który dzisiaj się układa, wie także bardzo wielu, a moi przyjaciele, których, Bogu dzięki, mam wielu, są mądrzejsi, niż Turcy i policya. Nie mogę panu wymienić nazwisk spiskowców, ale znam je wybornie. Dawny prefekt policyi, Ilija Łukanow, człowiek bardzo uczciwy i honorowy, a mnie szczerze oddany, który zresztą jest niesłychanie zręczny i posiada dotąd rozgałęzione stosunki w kraju, przyszedł wczoraj do mnie Ilija był niezmiernie wzruszony, on, który odznacza się zimną krwią i odwagą. Opowiedział mi wszystko. Chciał iść do pałacu i złożyć sprawozdanie. „Ilijo — powiedziałem do niego — pierwszy raz zrobiłbyś kapitalne głupstwo. Czyż nie widzisz, że mordercy mają silne plecy?“

— Czy ma pan jakie dowody, że istnieje sprzysiężenie? kto są ci spiskowcy?

— Wiem dokładnie, że w Yczbunar (przedmieście Sofii) zebrała się banda, ćwicząca się nawet w używaniu broni. Rzekomo jest to dla Macedonii, a rząd, który w ogóle nie wie czego chce, nie przeszkadza temu. My jednakże wiemy, że ci ludzie — między nimi są mordercy Belczewa — przysięgli, iż mnie zamordują, aby pomścić Panicę i czterech powieszonych po procesie Belczewa. Właściwie zabawne jest, że i książę znajduje się na liście przeznaczonych na stracenie, bo właściwie on Panicę kazał rozstrzelać i tegoż dnia wyjechał do Karlsbadu. Do bandy, o której mówię, należą: Rozarew, arnauta Halu, Tyfekczew i kilku innych. Tyfekczew, jak wiadomo, został skazany w Konstantynopolu na 15 lat więzienia za zamordowanie dr. Wulkowicza, ale tu przebywa bez przeszkody, jest nawet urzędnikiem przy budowie kolei; ale siedzi tu i pobiera płacę. Nebil-bey (reprezentant turecki) żądał wydania go Turcyi, ale Nacewicz mu wyperswadował, dowodząc, że wydanie wywołałoby oburzenie na Turków i wzmocniłoby agitacyę w Macedonii. Tyfekczew — tak zapewniał Naczowicz — tu zostanie aresztowany i karę swoją odsiedzi; pomimo tego znajduje się na swobodzie i bardzo jest ruchliwy. Welikowa, który w procesie Belczewa na 15 lat został skazany, po mojem ustąpieniu ułaskawiono; teraz jest on prokuratorem w Łowczy. Czegoż się tu można spodziewać! Rewolwer i sztylet są tu oddawna w robocie, przyzwyczajono się do nich, jak do rozlewu krwi podczas wojny. Teraz mamy wojnę domową, którą sam rząd rozżarza, gdy dawniej tylko dla rzeczywiście winnych byliśmy bezwzględni. Spadkobiercy tych winnych dziś są górą; Stoiłowa, ani koledzy jego, ani urzędnicy nie słuchają; dlaczegożby nie mieli zamordować „tyrana“.

— I wyobraź pan sobie! — tak ciągnął dalej Stambułów. — Gdy wczoraj udzielono mi wiadomości o planie zamachu, dziś nagle melduje się u mnie Tyfekczew, ten sam, który mnie obwinia, że w więzieniu na śmierć zakatowałem jego brata, aby go zmusić do zeznań. Na pytanie mego odźwiernego, czego sobie życzy, odpowiedział: „Chcę się pogodzić ze Stambułowem dla dobra Macedonii.“ Rozumie się, że nie wpuściłem go tak samo, jak braci Iwanowów, którzy też należą do sprzysiężenia. Czegoż oni odemnie chcieli? Chyba wiedzą, że ja mam przy sobie pięciu wiernych zbrojnych służących, którzy w razie zamachu na mnie, zastrzeliliby bezwarunkowo morderców. Czegoż tedy chcieli Tyfekczew i bracia Iwanowowie? Oto szło im o to, aby, gdy ich później za morderstwo pociągną do odpowiedzialności, mogli tłómaczyć się, (zręczni mordercy o wszystkiem pamiętają), że „dla dobra Macedonii“ zrzekli się zemsty i są niewinni. Te usiłowania Tyfekczewa i braci Iwanowów były dla mnie dowodem, że moi przyjaciele mieli słuszność i że wszystko jest już gotowe.

Tymczasem — pisze dalej korespondent *Gazety Kolońskiej* — weszli dawni ministrowie Sławkow i Petkow. Pierwszy, wezwany przez Stambułowa, powtórzył mi rozmowę z tajnym policyantem Stambułowa, potwierdzającą słowo w słowo to, co dopiero słyszałem. Jeżeli w pierwszej chwili miałem pewne podejrzenie, że Stambułow umyślnie rzeczy przesadza, później doznałem wrażenia, że mówi z przekonaniem.

— Ja — tak mnie pożegnał Stambułow — spiszę dziś wszystkie szczegóły o sprzysiężeniu, każę odpis sporządzić dla agentów dyplomatycznych i dla pana, a na listach napiszę, aby po mojej śmierci je otworzono. Niech świat się dowie, jak Bułgarya wywdzięcza się tym, którzy jej wiernie służyli.

Korespondencye.

Wiedeń 20 lipca.

Nareszcie więc — po tylu przejściach i walkach — budżet na rok 1895 w trzeciem i ostatniem czytaniu został przyjęty. Mimo nieprzewidzianych wydatków na dotkniętych trzęsieniem ziemi w Krainie i na podwyższenie płac urzędniczych budżet zamyka się nadwyżką dochodów (644,518.696 złr.) nad rozchodami (644,481.087 zł.) w kwocie 37.609 zł. Choć ona mała i w porównaniu z przeszłoroczną preliminowaną nadwyżką 2·3 mil. zł. oznacza pogorszenie się budżetu, jednak ze względu na zwiększenie się wydatków produktywnych, stan finansów nazwać można bardzo pomyślnym. Zresztą istotne nadwyżki dochodów i za rok 1894 i za rok bieżący o wiele prawdopodobnie będą większe.

Reforma podatkowa, której przyjście do skutku tylko jest odroczone, ale nie usunięte z programu prac parlamentarnych, przyniesie znaczne powiększenie dochodów. Tymczasem bardzo ożywiony import, który psuje bilans handlowy i płatniczy monarchii, jest źródłem rosnących wciąż dochodów z ceł, a podwyższenie taryfy osobowej na kolejach państwowych wpłynie dodatnio na odnośną pozycyę w budżecie, która-to pozycya zawsze jeszcze zamyka się deficytem z powodu wydatków na oprocentowanie i amortyzacyę obligacyi kolejowych. Deficyt ten wprawdzie nie zniknie, bo w czasie ogólnej w całym świecie tendencyi do zniżania taryf, nie może być zamiarem rządu zwalczać niedoboru kolejowego kosztem rozwoju handlu, — ale bądź co bądź umiarkowane podwyższenie taryf osobowych powiększyć musi dochody państwa.

Taryfa nowa obowiązywać będzie od pierwszego września i wynosi w klasie III-ciej na odległość do 150 kilometrów 1·25 centa za kilometr, do 300 kilometrów 1·15 centa, do 600 kilometrów 1 centa, a wyżej 600 kilometrów 0·9 centa za kilometr. Ceny w klasie II-giej są centa droższe za kilometr, a w klasie I-szej o dwa i pół centa droższe.

Pociągi pośpieszne mają taryfy o 50%, 100% i 150% droższe (za klasę III, II i I).

W ogóle kredyt monarchii i bez nowych środków powiększenia dochodów skarbowych powinien dziś i w czasie najbliższym wzbudzać dość wielkie zaufanie zagranicy. Nie wynika jednak stąd, że wszystko dobrze się dzieje. Dla illustracyi, jaka różnica jest między dobrobytem ludności a stanem pomyślnym finansów jakiegoś kraju, przypominamy znany fakt, że kurs walorów rosyjskich o wiele był wyższy podczas lat głodu i chorób, niż w okresie, kiedy Bismark rozpoczął był kampanię przeciw rublowi. Wprawdzie po długim szeregu klęsk ekonomicznych podatki zwykle wpływają nieregularnie i dochody uszczuplają się, ale zanim to nastąpi, upływają lata. Ludność mimo złych interesów i zmniejszonej sposobności zarobkowania nie przestaje pić piwa, wódki, wina, palić tytoniu, jeść mięsa. Zjada ona po prostu swe oszczędności, albo zadłuża się. A więc państwo pobiera przez długi czas swoje podatki pośrednie i bezpośrednie, choć zamożność upada. Wiadomo też, że suma rocznego zarobku w każdym niemal kraju znaczną stanowi część całego majątku narodowego. Bogate są nie te kraje, które wiele posiadają, ale te, które wiele wyrabiają. Otóż — nawet w czasach ekonomicznego upadku — wytwórczość ustać nie może. Przerzuca się ona tylko, oczywiście ze stratami, z jednej gałęzi do drugiej. N. p. po przesileniu cukrowem, kiedy w niektórych okolicach Czech i Morawii zmniejszono uprawę buraków o 25%, wieśniacy musieli uprawiać inne produkta rolnicze. Pól nie zostawiono przecież odłogiem. Ale w takich razach straty bywają dotkliwe, choć państwo ich nie odczuwa.

W chwili obecnej, kiedy na coraz to nowe pożyczki, mniejsze i większe, w zachodniej Europie mobilizują się miliardy, kiedy na pożyczkę chińsko-rosyjską w kwocie 400 mil. franków, subskrybenci we Francyi ofiarowali aż 8 miliardów, kiedy w bankach: londyńskim, paryskim i berlińskim leży blisko 5 miliardów w złocie i srebrze (więcej niż $3\frac{1}{2}$ w samym złocie), obfitość taka kapitałów odbić się musi na finansach krajów niecieszących się wyjątkowo dobrym kredytem. Dlaczegożby Austro-Węgry nie miały korzystać z tego nadmiaru pieniędzy na zachodzie, o tyle przynajmniej, że ażio spada i kurs marek i szterlingów wykazuje zniżkę ciągłą, jeśli nawet renta włoska i liry mimo ciężkich walk parlamentarnych we Włoszech, mimo korrupcyi banków i władz centralnych, mimo deficytów chronicznych skarbu, podnosiły się w ostatnich miesiącach!

Niestety kapitalista-bankier robi nietylko cenę papierów giełdowych, ale także wpływa na cenę towarów. Towar fabryczny i produkta ziemi wtedy tylko mogłyby korzystać z obfitości kapitału i drożeć, gdyby pieniądz obiegał w takiej samej mierze, w jakiej ilość jego wzrasta. Tak jednak nie jest. Pieniądze gromadzą się w centrach, a w ruch wprawia je tylko spekulacya na wyższe procenta, na zyski przy konwersyach lub innych transakcyach giełdowych. Wyrobiła się cała sieć spekulacyi czysto kapitalistycznej, która nawet ma pewien w tem interes, aby obieg pieniędzy nie był obfity, aby moneta była droga, czyli aby wartość jej w stosunku do towarów była jak najwyższa, a ceny towarów, nim mierzone, aby były jak najniższe. Kapitalista, który ma akcye, troszczy się tylko o dywidendę. Zdaje mu się, że powiększeniem produkcyi fabryki powiększy jej zyski. Zazwyczaj jednak obniża tylko cenę towaru. O ile można koszta pracy pokryć i choć drobne zyski wyciągnąć z przedsiębiorstwa, takie obniżanie cen ma nawet pewne dodatnie znaczenie, bo daje korzyści wielkiej liczbie konsumentów. Lecz pamiętać trzeba, że stąd nieuchronnie wynikają przesilenia, po których towary znacznie drożeją.

Nie dziw tedy, że przekonanie, jakie rozszerzają matadorzy giełdowi o wspólności interesów spekulacyi i pracy gospodarczej ludu, natrafia na coraz większą opozycyę. Nigdy dawniej nie kontrolowano tak ściśle machinacyi giełdowych, nigdy nie podpatrywano tak dokładnie wszystkich szczegółów, składających się na powodzenie spekulantów, jak dzisiaj. Daleką jest jeszcze droga do utarcia się pewnika ekonomicznego, że kapitał ruchomy, oderwany od związku z pracą produktywną, jest raczej szkodliwym, aniżeli pożytecznym czynnikiem w gospodarstwie; ale bezwzględność spekulacyi drogę tę skraca. O tym egoizmie giełdowym świadczy naprzykład fakt następujący: W Budapeszcie powstał poważny spór między giełdą a ministrem handlu. Rząd żądał, aby giełda na koszta kontroli rządowej wypłacała rocznie 4.000 zł. Rada giełdowa o tę sumę spierać się zaczęła i trzy razy podawała do ministerstwa petycyę, aby zwolniono giełdę od płacenia tej kwoty, a następnie, aby choć ją zmniejszono. Obroty na giełdzie peszteńskiej wynoszą dziennie niekiedy dziesiątki, a czasem nawet setki milionów, a kiedy chodzi o kilka tysięcy rocznie na pokrycie kosztów rządowej kontroli, reprezentanci tej instytucyi zasłaniają się złym stanem interesów, potrzebą zbudowania nowego gmachu i t. d. Tak z nimi zawsze i we wszystkiem.

Kiedy stanie się możliwą reforma gmin wiejskich w naszym kraju?

przez *Antoniego Wrotnowskiego.*

Opinia publiczna nie przestaje domagać się coraz natarczywiej zreformowania gmin wiejskich w naszym kraju. Dziwić się temu nie należy, skoro ta reforma jest niezaprzeczenie jednem z najważniejszych zadań i żywo zajmuje wszystkie umysły, dbałe o rozwój i wzmocnienie naszego samorządu, a nawet nie schodzi z porządku dziennego posiedzeń sejmowych.

Nie można też naszym publicystom czynić zarzutu, jakoby lekceważyli tę doniosłą sprawę, lub aby ją pokrywali milczeniem, skoro dzienniki bezustannie ją podnoszą; — prace zaś naukowe w tym przedmiocie drukiem ogłaszane, coraz liczniej wzbogacają naszą literaturę*), co znowu i na treść uchwał sejmowych nie może pozostać bez odpowiedniego wpływu.

Żaden jednakże z ogłaszających drukiem swoje na tę sprawę poglądy nie podnosił, — o ile nam wiadomo, — trudności, jakie towarzyszą zadaniu, mającemu na celu zreformowanie naszych gmin wiejskich i nie usiłował zbadać, w jaki sposób trudności te dałyby się usunąć. Więc mogłoby zdawać się, że sprawa ta jest wyjątkowo łatwa, nie napotykająca na żadne trudności, chociaż one towarzyszą każdej reformie społecznej i przy obmyślaniu każdej z nich muszą być brane w rachubę. A przedewszystkiem, żaden z naszych publicystów nie zwracał uwagi myślącego ogółu na ogromne koszta, jakie ta reforma musiałaby za sobą pociągnąć dla wszystkich rolników, którzy — w obecnym stanie finansów krajowych — musieliby przecież opłacanie tych kosztów przyjąć wyłącznie na siebie. W żadnem z tylu pism w tym przedmiocie ogłaszanych nie napotkaliśmy objaśnienia, czy w obec wszechstronnie skonstatowanego zubożenia posiadaczy ziemi, coraz bardziej upadających w skutek wszechświatowego kryzysu rolniczego — a więc w obec absolutnego niepodobieństwa, nakładania na nich nowego, bardzo wysokiego ciężaru, nie dałoby się wynaleźć innego źródła, mogącego dostarczać dostatecznych funduszów na jego pokrycie. Żaden wreszcie nie zwracał uwagi, że reforma stosunków gminnych nie mogłaby przecież być ani uchwalaną ani wprowadzaną w życie w sposób rujnujący rolnictwo, najgłówniejszą gałęź działalności ekonomicznej w naszym kraju; lecz każdy z piszących, olśniony niewątpliwym pożytkiem samejże reformy, zdawał się mniemać, iż wystarczyłoby, aby niezwracając uwagi na wszystkie trudności i przed ich usunięciem, jak niemniej, bez obmyślenia środków pieniężnych, koniecznych na urządzenie nowych okręgów gminnych i na ich utrzymywanie, Sejm wyrzekł: „stań się!“ — a już reforma ta niezwłocznie weszłaby w życie.

Taka metoda objaśniania ogółu w doniosłej sprawie krajowej, jest niewątpliwie mylną. Przy każdem ważniejszem zadaniu, podejmowanem przez społeczeństwo krajowe, należy

*) Pod tym względem zasługuje na uwagę sumienna praca Piotra Górskiego „Samorząd gminny,“ w ostatnich czasach wydrukowana w Krakowie, a niezaprzeczenie zasługująca na pełne uznanie.

---

34)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina wstała od stołu zmęczona i pełna niesmaku, spowodowanego rozmową Prędowicza i Stefana. Wymknęła się z salonu, uciekając do swego pokoju. Wkrótce potem usłyszała pod otwartem oknem głos Juliusza:

— Panno Alino!

Drgnęła, gdyż myślała właśnie o nim, o tem spojrzeniu pełnem bólu i jakby wyrzutu, które przez chwilę na niej zatrzymał.

— Słucham!

— Całe towarzystwo idzie na spacer do lasu, poczem mają być zorganizowane tańce, o które panny proszą. Czy pani do spaceru należeć zechce? Stefan przeze mnie ofiaruje pani swoje ramię.

Oparta na oknie z uśmiechem spytała:

— Czy było-by mi wziętem za złe, gdybym na spacer nie poszła?

— Za złe? Nie. Ale dlaczego pani wolała-by zostać.

— Bo mam do pisania listy.

— Ah, listy? Zawsze listy!

— To moja zabawa i najwyższa przyjemność. Proszę mi dać znać, gdy towarzystwo ze spaceru powróci. Wszak niema żadnej muzyki? Musi ktoś grać na fortepianie, ja więc grać będę.

— Szkoda-by było rąk pani. Zdzisław bardzo dobrze gra do tańca.

— Ale to danser! Danserów potrzeba!

Juliusz odszedł. Nie śpieszył do gości swoich. Stąpał powoli, zamyślony i w niezgodzie sam z sobą. Przy obiedzie, widząc Alinę z pałającemi policzkami, uśmiechającą się obok zajętego nią Stefana, doznał był szalonego, niepohamowanego napadu zazdrości. Silniej niż rozsądek, niż wola, zapanowała w nim ta niewytłómaczona namiętność, która każdy uśmiech ukochanej kobiety, dany innemu mężczyźnie, poczytuje kobiecie tej za zbrodnię. Żądza przypatrzenia się jeszcze, czy Alinie doprawdy Stefan się podobał, popchnęła Juliusza pod okno pięknej dziewczyny z zapytaniem, czy pójdzie na spacer. Był pewien, że przyjmie propozycyę odrazu. Odmowa uszczęśliwiła go, a zarazem dała mu poznać niekonsekwencyę własnych uczuć, gdyż do zadowolnienia przyłączyło się uczucie zawodu. Czemże będzie ten spacer bez Aliny? Wydało mu się, że wolał już cierpieć, widząc ją obok Stefana, niż nie widzieć jej wcale. I zawsza ta rodzina, która ją pochłaniała całą, tak, że pisanie listu do ojca, było jej milszem, niż wszelka rozrywka!

— A panna Stamarska? — zapytał Prędowicz, gdy towarzystwo znalazło się na ganku.

— Nie pójdzie z nami. Pisze list do rodziców.

— Ciocia powinna się z tego spowiadać i odprawić pokutę! — zawołał Stefan, zbliżając się do Skierczyny.

— Spowiadać się, z czego?

— Bo to grzech mieć w domu tak piękną nauczycielkę!

Towarzystwo się śmiało, Juliusz pomyślał:

— Tak, to grzech! to grzech! Wziąć dziewczynę taką, która człowiekowi młodemu serce zabrać musi, i uczynić mu ją niedostępną, i kazać mu żyć obok niej, a pozostać zawsze dalekim... To grzech!

Podał ramię Koci, jak to zwykle czynił, myśląc z rozpaczą:

— Jeżeli ma tak być całe życie, by moje ramię martwe i zimne obejmowała ręka kobiety niekochanej, a dusza, by biegła stęskniona i zrozpaczona ku innej, na którą nawet oczu podnieść nie będę miał prawa bez grzechu, to lepiej nie żyć!... lepiej raz skończyć!... To próżnowanie dni ostatnich czyni mię takim rozdrażnionym i bezsilnym! Gdy się napowrót zabiorę do pracy...

— Bezczynność mogłaby ze mnie zrobić najnieszczęśliwszego z ludzi — rzekł do Koci — mogłaby mię doprowadzić do melancholii i samobójstwa. Mnie do zadowolnienia i spokoju trzeba takiej pracy, bym w niej nie miał od rana do nocy chwili wytchnienia. Dopiero wtedy żyć mogę.

— Więc teraz nie żyjesz? — zapytała Kocia, a w jej bezbarwnym głosie odczuć można było urazę.

— Trzeba, żebyś mię dobrze znała, Kociu. Życie pędzone na rozmowie, wspólnych spacerach, wycieczkach, podróżach, — nie jest stworzone dla mnie. Ja jestem niedźwiedź litewski w salonie i czuję się zadowolniony tylko wtedy, gdy mam czoło uznojone od ciężkiej pracy.

— Zdaje mi się, Julku, że ty się bardzo zmieniłeś w ostatnich czasach. Powiedz mi.... a gdybyś miał żonę... przecie-byś z nią musiał być czasem?

— Żona moja musiałaby się zgodzić na moją pracę, jeżeliby nie chciała mieć męża waryata lub melancholika.

— Gdyby twoja żona naprzykład nad wszystko lubiła podróże, musiałbyś przecie z nią podróżować.

— Nie miałbym na to czasu, bo tyle, tyle jeszcze roboty przedemną.

Kocia nie odpowiedziała. Postępowali obok siebie i milcząc i z uczuciem ulgi doszli do lasu, gdzie towarzystwo w większych grupach usiadło na mchu polanki. Było już ciemno, gdy się znaleziono z powrotem w domu. Alina siedziała przy fortepianie i tam zastał ją Stefan.

— A co, nie mówiłem, że pani oddaje się marzeniom o nim. Tym razem dźwięki fortepianu zastąpiły księżyc.

— Przypomniałam sobie kontredansa i zastaje mię pan tryumfującą, bo, z trudem wprawdzie, ale odnalazłam w pamięci wszystkie figury. Zaraz będziecie państwo tańczyć tak, jak wam zagram!

— Ale nas spotkał afront okropny! Pani wolała pisać do papy i do mamy, niż iść z nami na majówkę!

— Prawda, wolałam z całego serca!

— I nie mam-że ja tu racyi mówić, że pani jest dla mnie do najwyższego stopnia niesprawiedliwa, do najwyższego stopnia niewdzięczna!

— Sprawiedliwość i wdzięczność nie są podobno do osiągnięcia na tej ziemi. Lękam się, że pan na zawsze zostanie zapoznany przeze mnie.

Pary się ustawiały. Kontredans Aliny przychodził w samą porę.

— Co za dziwa nauczycielka! — mówił ojciec Stefana do Skierczyny — nie ma pretensyi tańczyć sama i gra do tańca. To coś nadzwyczajnego! One wszystkie są takie obraźliwe, a takie wielkie panie!

— Pani się zamęcza tem graniem do tańca — rzekł Juliusz Alinie, przechodząc koło niej.

— Robi mi to przyjemność prawdziwą! — odparła.

Widział w jej oczach, że mówiła prawdę. Możność dogodzenia towarzystwu robiła jej przyjemność. To nie było z jej strony poświęcenie. Miała wszakże swoją mękę obok przyjemności. Prędowicz usiadł obok niej przy fortepianie i patrząc z góry, obojętnie, na jej ręce biegające po klawiszach, ani myślał miejsca swego opuszczać. Ją ten człowiek zaczynał drażnić samą swoją obecnością. Dlaczego znajdował się ciągle koło niej? Była rada, gdy ją przy fortepianie zastąpił Zdzisław Skierka, bo mogła od Prędowicza uciec w koło tańczących.

Kowzgirdowa była w niepokoju. Po całym domu chodziła, pilnując, by okna były pozamykane i by nie było przeciągu. Bała się zaziębienia dla jedynaczki. Zrobiło się w salonie bardzo gorąco. Uciekano z niego na werandę. Alina, umęczona ciągłemi grzecznościami i nadskakiwaniem Stefana Skierki, wymknęła się do ogrodu, którego wszystkie zakątki znała już doskonale. Niedaleko ganku zobaczyła Juliusza z gołą głową, chodzącego w nocnem powietrzu.

— I pani uciekła z tego piekła, — zagadnął Alinę — jest tak gorąco, że taniec staje się poświęceniem prawdziwem. Ciotka Kowzgirdowa nie ma dla nas litości.

Szli obok siebie w głąb ogrodu.

— Prawda, jaki to miły chłopiec ten Stefan Skierka?

Zapytanie to padło nagle z ust Juliusza i wypowiedziane zostało takim głosem drżącym i basowym, że Alina się rozśmiała.

— Niechże mię ten człowiek tu przynajmniej nie prześladuje! — zawołała. — Nie chciałabym mu psuć reputacyi miłego chłopca, więc tylko panu jednemu powiem w największym sekrecie, że go wcale za miłego nie uznaję. Jest to dla mnie pospolita, banalna figura. Znałam już niejednego takiego. Najzwyczajniejszy typ między młodzieżą bogatszą. Pospolity poszukiwacz posagu.

Juliusz przesunął ręką po czole.

— Nie wiem, czyby się mógł ożenić, nie biorąc posagu — rzekł żywo. — Dostał majątek z obowiązkiem spłacenia siostry... majątku nie sprzeda... musi szukać żony posażnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mieć odwagę, podniesienia wszystkich trudności jakie stoją na drodze, — nie dlatego aby samo zadanie miało być zaniechanem, ale właśnie dlatego, aby wskazawszy sposoby ich usunięcia, jego załatwienie ułatwić. Gdy zaś trudnością w tej sprawie najgłówniejszą, jest obmyślenie środków pieniężnych, mających samą reformę umożebnić, więc obowiązkiem publicystyki jest, nietylko je wyszukać, ale jednocześnie obliczyć, kiedy, a mianowicie za ile lat kraj znajdzie się w ich posiadaniu; — skutkiem czego, zwróció się w razie potrzeby do myślącego ogółu z radą, aby uzbroiwszy się w cierpliwość, bez szemrania czekać tej chwili, w której wprowadzenie w życie reformy gminnej stanie się rzeczywiście możliwem. Brak potrzebnych środków pieniężnych jest obecnie taką właśnie niemożliwością, w obec której, nawet przy uchwaleniu odpowiednich zarządzeń przez sejm, musi mieć zastosowanie słynna reguła, głoszona jeszcze w starożytnym Rzymie: *ad impossibilia nemo obligatur.*

Gdy zaś nasi publicyści są w tym przedmiocie jednostronnymi, badającymi jedynie „jak urządzić nowe gminy", z pominięciem milczeniem „jakim kosztem ma to nastąpić i w jaki sposób ten koszt ma być pokrywany", — jest więc w ogłaszanych dotychczas poglądach widoczna luka, którą zamierzamy wypełnić podnosząc wyraźnie pytanie: *kiedy kraj zacznie być w posiadaniu tak znacznych dochodów, iż za ich część będzie w możności reformę gmin wiejskich wprowadzić w życie i z funduszu krajowego pokrywać koszta utrzymywania nowych zwierzchności gminnych, — kiedy przeto reforma ta może rzeczywiście wejść w życie?*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kwestya monetarna.

Spełniając polecenie obu izb sejmu pruskiego, rząd berliński rozpoczął zabiegi o zwołanie międzynarodowej komisyi monetarnej, która ma orzec, co zrobić można dla podniesienia ceny srebra, a ponieważ nowy rząd angielski i rząd francuski skłaniają się nieco ku bimetalizmowi, przeto międzynarodowa konferencya zapewne będzie zwołana. Zamierzamy tedy przedstawić czytelnikom doniosłość tej sprawy ze względu na wpływ, jaki wywiera system monetarny na ekonomiczne życie.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy fakt zauważany i stwierdzony znakomicie przez Juliusza Wirbacha (vide londyński „Economist") że kraje z monetą tak zwaną „chwiejną", tj. srebrną lub papierową, cieszą się na własnych rynkach stałością cen towarów produkcyi wewnętrznej, tych przynajmniej, które nie są przedmiotem wszechświatowego handlu. Każdy człowiek rachunkowy mógł przekonać się u nas, że podczas, gdy gulden papierowy ma za granicą coraz inną wartość, przedmioty pierwszego użytku, jak np. ubranie, mieszkanie, mięso i t. p. trzymają się u nas mniej więcej w tej samej cenie. Inaczej mówiąc, przy monecie chwiejnej towary własnej produkcyi odbywają wahania ceny wspólnie z monetą, co się zawdzięcza okoliczności, że wyrażone w monecie obiegowej płace robotnicze i podatki zmieniają się bardzo powoli. Kraje, nie posiadające monety złotej (uniwersalnej), tej, która łączy w sobie wartość rzeczywistą kruszcu ze zdolnością płatniczą, mają zatem w handlu wewnętrznym ceny towarów stałe, im bardziej rozwinięty jest u nich przemysł, im mniej spotrzebowują towarów zagranicznych. Przez to też moneta „podwartościowa" t. j. srebrna lub papierowa, w handlu zagranicznym tem korzystną jeszcze, że spadając względnie do złota w kursie, ułatwia wywóz i utrudnia przywóz, gdyż różnica kursu staje się premią wymienną dla eksportera, a importerze zaś cięży jako dodatkowa do towarów zagranicznych opłata cełna.

Wadą jest najgłówniejszą monety papierowej, że spekulacya korzysta zwykle z każdej okoliczności politycznej, finansowej czy ekonomicznej, aby kurs jej podnieść lub obniżyć, co sprawia, że produkcya na eksport staje się zależną nietylko od zakładów produkcyjnych, ale też od pierwiastku zgoła jej obcego, t. j. od kursu monety. Tejże samej niedogodności ulega import materyałów dla przerobu sprowadzanych z zewnątrz kraju. Usunąć to źródło zakłóceń przez ustalenie kursu, wielkiem jest dla męża stanu zadaniem. Dalszą jest wadą tej monety, że w razie zapotrzebowania, rząd ma zawsze pokusę powiększania jej obiegu, a skutkiem tego wartość jej spada. Jest tedy obowiązkiem rządu, posiadającego monetę papierową, czuwać nad tem, aby jej wartości na szwank nie narażać, wypuszczając ją tylko w granicach normalnych potrzeb obiegu, unikając pilnie przepełnienia rynku monetą, czyli tak zwanej „inflancyi", skutkiem zaś tego ograniczenia z chwilą wzmocnionego ruchu interesów następuje pewien brak znaków monetarnych, wywołujący odpowiednią zniżkę cen. Przy szczupłych wreszcie zasobach skarbu, słabych zdolnościach podatkowych kraju, niedość oszczędnej gospodarce skarbu i niekorzystnych bilansach handlowych, rozwielmożnia się wyuzdana spekulacya na kursa i łatwo nastąpić może bankructwo państwowe. Lecz i to przyznać należy, że gdyby w takich warunkach znalazł się kraj, mający na mocy ustaw walutę złotą, którejby w skarbie nie posiadał, musiałby wypuścić rozmaitego rodzaju obligi i znalazłby się w końcu w tem samem położeniu, co i kraj z monetą papierową. Dowiodły tego po części Włochy i Grecya.

Srebro przez długi szereg lat cieszyło się równouprawnieniem ze złotem, w tem znaczeniu, że ustanowiony przez Unię łacińską t. j Francyę, Belgię, Szwajcaryę i Włochy, stosunek równowartościowej wagi złota i srebra 1 : 15½, utrzymywał się aż do roku 1873 bez zmian i wstrząśnień i sprawiał, że kraje, posiadające główną monetę srebrną, cieszyły się równią monetarną z innemi i nie ponosiły ażia. Był nawet czas, kiedy nagłe wzmocnienie produkcyi złota w epoce kalifornijsko-australskiej zagrażać zaczęło złotu stosunkowym spadkiem. Ale wtedy właśnie ogromny rozrost wielkich przedsięwzięć z jednej strony i odpływ srebra do Indyi z drugiej, nie dały bynajmniej odczuć nadmiaru znaków monetarnych, skutkiem czego stosunek wartościowy kruszców szlachetnych pozostał bez zmiany i w ogóle moneta nie oddziałała na ceny. Lecz w końcu 1871 r. zaprowadzono reformę walutową w Niemczech, a w roku 1873 złoto stało się tam prawie jedynym kruszcem monetarnym. Indye zaczęły też wtedy brać srebro niechętnie. W 1872 r. monometalizm złoty zaprowadziła u siebie Skandynawia, w r. 1873 Ameryka północna, w 1875 Hollandya, 1885 Egipt, 1890 Rumunia, 1891 Tunis i t. d.

Unia łacińska w r. 1874 ograniczyła u siebie bicie monety srebrnej, w r 1879 zaniechała go w zupełności, w r. 1879 zabroniono w Austryi przez reskrypt ministeryalny bicia monety srebrnej na rachunek prywatny. To samo stało się niedawno w Indyach Wschodnich i w Rosyi. Słowem, z wyjątkiem krain najdalszego Wschodu, srebro stało się wszędzie kruszcem monetarnie upośledzonym.

Pomimo tego produkcya jego zamiast spadać, wciąż wzrastała, wynosząc w dziesięcioleciu:

1861–1870	w ogóle	12	milionów kilogramów
1871–1880	„	22	„ „
1881–1890	„	33	„ „

w latach 1891—2—3, roczna produkcya wzrastała więcej niż po 5 milionów kilogramów i dopiero w 1894 roku, w obec ogromnego spadku ceny zmniejszyła się o 4,200.000 kilogramów.

Jest więc obecnie produkcya srebra 4 razy większa, niż w epoce, kiedy miało ono pełną wartość monetarną; nadto koszta produkcyi jego bardzo są nizkie, a na potrzeby przemysłowe idzie go względnie do produkcyi niewiele, najwyżej 800.000 kilogramów rocznie.

To też srebro stale spada na wartości i kiedy w roku 1878 płacono za nie jeszcze po 60 pensów za uncyę, dziś cena jego zmalała do 28-miu.

Widzimy zatem, że moneta srebrna, jako państwowa główna, miałaby tę samą, co i papierowa wadę chwiejności, mniej wprawdzie zależną od zakłóceń politycznych, lecz z drugiej strony o tyle znów szkodliwą, że kiedy kurs monety papierowej zależy przeważnie od gospodarstwa państwowego i od bilansów handlowych, a więc od czynników wewnętrznych, to cena srebra zależy od znaczenia monetarnego, nadanego mu przez inne państwa, od obfitości kruszcu, tudzież od kosztów jego produkcyi, a więc od czynników obcych. Z tego to powodu żadne z państw, pragnących przejść z waluty papierowej do metalicznej, nie przechodzi obecnie do srebra, tylko do złota.

Złoto bowiem uważa się powszechnie, po części słusznie, po części niesłusznie, za uniwersalny miernik wartości. Z jednej strony słusznie, gdyż cena towaru, wyrażona w złocie, będzie we wszystkich krajach cywilizowanych jednakowo zrozumiana; niesłusznie znów, gdyż złoto jest takim samym towarem, jak inne i ulega ogólnemu prawu zależności ceny od zapotrzebowania i kosztów produkcyi, a więc nie odpowiada zasadniczemu pojęciu miary, że powinna być stałą i niezmienną. Cena jakiego towaru, wyrażona w złocie, nie jest zatem miarą jego wartości, tylko oznaczeniem cyfrowem stosunku pomiędzy wartością chwilową złota a wartością towaru. W przypuszczeniu, że wartości towarów wszystkie pozostałyby bez zmiany, a tylko złoto podniosło się na wartości, cena towaru w złocie okazałaby się niższą i wartość jego pozornie mniejszą, gdyż część ceny towaru zniknęłaby w podwyżce wartości złota. Złoto zatem jest jakby łokciem, ale łokciem rozciągliwym.

Bardzo wielu poważnych ekonomistów i rzeczoznawców jest nawet zdania, że w ogólnym dzisiejszym spadku cen towarów, fakt stopniowego wzmagania się wartości złota górujące ma znaczenie. Podług opinii, wygłoszonej na styczniowem posiedzeniu paryskiego Towarzystwa ekonomicznego (złożonego z wybitnych specyalistów i praktyków, przeważnie monometalistów), z porównania cen najgłówniejszych towarów z dwóch epok: pierwszej 1867 do 1877 r. i drugiej 1892 do 1893 r., okazuje się, że te ostatnie spadły wogóle o 32 prc., co według referenta, p. Houdard oznacza, że w tym czasie złoto, w porównaniu z innemi towarami, podniosło się na wartości o 47 prc. Jeżeli pójdziemy do przyczyn, które się na to złożyły, znajdziemy je: 1-o) w ogromnem zapotrzebowaniu złota na użytek monetarny krajów monometalicznych; 2 do) w braku jego, odczuwanym dotkliwie w wielu państwach, ponoszących znaczną nadpłatę (ażio) przy wymianie monety krajowej na złoto; 3-o) w słabnącej przez długi czas jego produkcyi, która dopiero w ostatniem dziesięcioleciu zaczyna się wzmagać*); 4-o) w wysokich kosztach jego produkcyi; 5-o) w znacznem, bo dochodzącem do 300 milionów franków rocznie zapotrzebowaniu złota na potrzeby przemysłowe.

Złoto było od lat kilkudziesięciu kruszcem stale drożejącym. Takie jest zdanie powszechne. Tylko, że jedni większe, inni mniejsze przypisują temu znaczenie. Potrzeba jego wzmaga się stale, produkcya zaś aż do r. 1885 długo malała. Obecnie ta produkcya wzmogła się bardzo, ale zapotrzebowanie złota też olbrzymio wzrasta. Z tego powodu liczyć na spadek wartości złota byłoby co najmniej przedwczesnem.

Przy takich cechach znamiennych monety złotej, jest ona, jako drożejąca, bardzo korzystna dla kapitalistów, biorących procenty, i dla rządu pobierającego podatki, gdyż przy tej samej stopie procentów i opodatkowania wartość ich wymienna z roku na rok wzrasta. Nawzajem dla producentów, a w pierwszym rzędzie dla rolników, waluta złota bardzo jest niekorzystna, z wartości bowiem ich produkcyi część znaczna niknie w podwyżce wartości złota. Dla robotnika waluta złota byłaby korzystna, gdyby wciąż drożejąc, nie przyczyniała się do obniżania cen wytwórczości i nie zacieśniała przez to coraz bardziej zakresu zarobkowania. Nadto, jak wzmiankowano powyżej, importerzy z krajów o walucie chwiejnej mają na rynkach krajów z walutą złotą przewagę nad własnymi ich producentami, nawzajem zaś producenci krajów z monetą złotą nader utrudniony mają wywóz do krajów o monecie chwiejnej. Waluta złota przyczynia się zatem poniekąd do osłabienia bilansu handlowego, czego przykład wymowny daje Francya i Anglia. Natomiast cieszą się oba te kraje w stosunku wszechświatowym niewzruszoną stałością warunków monetarnych i wytrąceniem czynnika spekulacyi pobocznej ze spraw produkcyi, która wolną jest tam od szkodliwego wpływu kursów monety.

*) Produkcya złota czyniła rocznie, podług Soetbeera:

1811—1820	przecięciowo	rocznie po		11.445 kil.
1821—1830	„	„		14.216 „
1831—1840	„	„		20.289 „
1841—1850	„	„	(+ Ural)	54.759 „
1851—1855	„	„	(+ Kalif. Australia)	197.515 „
1855—1860	„	„		206.058 „
1861—1865	„	„		185.123 „
1866—1870	„	„		191.900 „
1871—1875	„	„		170.672 „
1876—1880	„	„		172.800 „

Stan najniższy 1883—1884 r. — 140.000 kilogramów, czyli 480 milionów franków.

Od roku 1885 rozpoczyna się, podług Pawła Leroy-Beaulieu, zwrot ku powiększeniu produkcyi, która uczyniła w roku 1890 — 178.823, w roku 1891 — 189.962, w roku 1892 — 208.809, w r. 1893 — 234.000 kilogramów (805 milionów franków), prześcigając znacznie najświetniejszą epokę kalifornijską, a to dzięki kopalniom Transvaalu, innym afrykańskim i innym australskim. Wszystko zapowiada, że rezultat z r. 1894 wykaże 860—870 milionów franków produkcyi i że na tej stopie produkcya kopalń istniejących utrzyma się przez długie lata.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 20 lipca.

Zakład tutejszy nie może się skarżyć tego roku na brak leczących się gości, a goście na pogodę. Bawi tu bowiem, wedle ostatniej listy przybyłych, 2500 osób, które w całej pełni mogą używać wywczasu wśród prześlicznych dni letnich. Za to natłok, panujący tu tego roku, wywołuje inne skargi, świadczące, że już wielki czas na urządzenia i zarządzenia, któreby Krynicę postawiły w szeregu pierwszorzędnych miejsc kąpielowych i nietylko utrwaliły, ale też powiększyły sympatyę publiczności do niej. Na razie jednak jeszcze do tego dość daleko.

W łazienkach mineralnych ścisk samych żydów i żydówek, tak, iż godzinami czekać trzeba. aby gdzieś między dwunastą a pierwszą zdobyć nareszcie kąpiel, a i wtedy nieraz dostaje się błoto (mówię tu o borowinowej kąpieli), w którem się już dwie lub trzy osoby kąpały. Zarząd w lipcu i sierpniu, nie mogąc mineralnej wody nastarczyć, nie sprowadza jej rurami z gór, lecz dolewa zwyczajnej do zbiornika.

Kąpiących się więc około południa chyba tylko wiara uzdrawia. Zapewne, tyle mając na głowie i wobec takiego natłoku kąpiących się trudno na wszystko poradzić; ale w takim razie trzeba koniecznie starać się o rozszerzenie łazienek; niestety Domeny ze względu na znaczne koszta nie mogą się zdecydować na dobudowanie nowego pawilonu łazienkowego.

Podobnie ma się rzecz z dowożeniem wody ze Słotwinki, którą — jak wiadomo — jednokonny wehikuł kilka razy na dzień do Krynicy dostarcza. Otóż ten wózek oczekiwany jest z niecierpliwością koło sklepiku Kółka rolniczego przez tłumy żydowstwa, które za parę centów od woźnicy wodę nabywa. Wózek niemal próżny przed halę rządową zajeżdża, nawraca próżny, zaraz odjeżdża, znowu próżny powraca, i tak bez końca.

Staranie zarządu o zabawienie gości kąpielowych, od czasu zniesienia komisarza rządowego przez miesiące sezonowe, jest jednem słowem żadne. Jednostajna muzyka p. Wrońskiego, zła kuchnia w domu zdrojowym, widok gór i żydów, żydów bez końca i miary! To też towarzyskiego ożywienia prawie wcale nie ma. I tak np. na zabawę u dra Ebersa zebrało się zaledwie dwanaście par, na reuniony w domu zdrojowym przychodzi trzydzieści pań, a tylko ośmiu panów.

Dopiero przedstawienie amatorskie na zapłacenie reszty sumy za organy, urządzone za staraniem hr. Fredrowej i hr. Olizarowej, rozruszało nieco gości, którzy zapełnili salę, oklaskując grę amatorów w jednoaktówkach „Na wędkę" i „Stryj przyjechał".

Od dwóch tygodni mamy przynajmniej dobry teatr, mianowicie trupę stanisławowską, która uzbroiła swój repertoar w nowości, jak: „Harde dusze" i „Towarzysz pancerny" tudzież sztuki tej miary co „Walka motyli", a dla zwolenników wesołego śmiechu krotochwile, jak „Małżeństwo na próbę". Nadto zapowiada teatr ten gościnne występy najwybitniejszych aktorów lwowskich i krakowskich.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Prezydent kolei państwowych JE. dr. Leon Biliński przejechał wczoraj wieczorem przez Lwów dążąc z powrotem do Wiednia. We Lwowie zatrzymał się p. prezydent tylko kilka godzin celem udzielenia na dworcu głównym między 8 a 10 wieczorem posłuchań urzędnikom i służbie kolejowej. Niżsi urzędnicy kolei państwowych t. zw. podurzędnicy, skorzystali z pobytu w kraju naszym p. Bilińskiego i wysłali doń deputacyę, która zaniosła prośbę o cofnięcie rozporządzenia, mocą którego podurzędnicy mają prawo używać wagonów II kl. tylko w służbie, w podróżach zaś prywatnej natury, otrzymują bilet wolnej jazdy - tylko klasą trzecią. Również prosiła deputacya, aby w służbie pozwolono nosić podurzędnikom mundur i odznaki urzędnicze P. prezydent — jak donosi jedno z pism porannych — odpowiedział proszącym, że posad podurzędniczych przy kolei nie tworzył i że pojmuje tylko urzędników i służbę. Klasy jakiejś pośredniej, podurzędników, którą zastał przy kolejach państwowych, nie uznaje i zaprowadzając egzamina wstępne dla urzędników, umożliwił tem wszystkim inteligentnym podurzędnikom awans do kategoryi urzędników. Wszyscy ci, którzy egzamina pozdawali, otrzymali już posady urzędników, a ci, którzy ich nie zrobili, nie mają też prawa do równania siebie ze stanem, do którego nie mają kwalifikacyi. Z tych samych powodów odmówił p. prezydent przyznania podurzędnikom prawa noszenia munduru urzędniczego, dodając, iż ze względu, że nie jest rzeczą odpowiednią, aby funkcyonaryusze kolei w mundurach podurzędniczych z publicznością się stykali, postanowił w przyszłości wszystkie posady, na których funkcyonaryusze kolei mają styczność z publicznością, obsadzić wyłącznie tylko urzędnikami.

Mianowania. Stałym lekarzem miejskim w Sanoku mianowała Rada miejska dra Kazimierza Smorągiewicza.

Ks kardynał Ledóchowski, który dotychczas podczas miesięcy letnich zwykł był wyjeżdżć do Szwajcaryi, w tym roku, jak donoszą z Rzymu, przybędzie do Salzburga i to już w bieżącym tygodniu.

Rzadki jubileus. Ks. Franciszek Czaszyński, rz. kat. proboszcz i kanonik w Sanoku, obchodzić będzie dnia 6 sierpnia b. r. 60-letni jubileusz kapłański.

Wizytacya generalna. O. Kasyan Marya Gasser, generał zakonu Bonifratrów przybył onegdaj do Krakowa na wizytacyę generalną klasztoru i szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie. W wizytacyi tej towarzyszy O. Gasserowi prowincyał tutejszej prowincyi O. dr. Jan Boży Sobel.

Zmiana garnizonu. Trzeci batalion 24 p. p., który przez lat 14 stał załogą w Kołomyi, przybywa dnia 30 bm. do Lwowa.

Przeciw Cylei. Rada miasta Opawy powzięła była uchwałę, wzywającą posłów niemieckich, aby głosowali przeciw budżetowi, mieszczącemu w sobie pozycyę na gimnazyum w Cylei. Prezydent rządu krajowego na Szląsku hr. Coudenhove zawiesił tę uchwałę rady miejskiej. Motywa orzeczenia podnoszą, że rada gminna przekroczyła zakres swej działalności, jakoteż granicę dopuszczonej ustawami wolności wyrażania opinii.

Cykliści. Pp. Jarosław Pieniążek ze Lwowa i Władysław Mianowski z Drohobycza wyjechali we czwartek 18 b. m. na bicyklach do Warszawy.

Jubileusz 40-letniej służby obchodził uroczyście dnia 21 b. m. radzca dworu dr. Karol Kunz prokurator skarbu we Lwowie.

Dyplomy honorowe. Pracownia introligatorska p. Wierzbickiego we Lwowie wykonała dwa okazałe dyplomy obywatelstwa honorowego, które miasto Przemyśl nadaje namiestnikowi hr. Badeniemu i marszałkowi krajowemu ks. Sanguszce. Dyplom ks. Sanguszki jestto wielka księga oprawna w jasną skórę i zaopatrzona okuciem, naśladującem stary bronz. W dole ukośnie znajduje się herb Przemyśla, w środku herb Sanguszków. Na tytułowej karcie figuruje winieta Tadeusza Rybkowskiego, a na następnej tekst dyplomu.

Dyplom dla hr. Badeniego oprawny jest w skórę jasno-popielatego koloru z monogramem i dwiema klamrami, z których jedna ma napis „1895", a druga „Przemyśl". Na karcie tytułowej winieta Rybkowskiego z herbem Badenich „Bończa". Oba dyplomy złożone są w kasetkach z drzewa, naśladującego heban i ozdobionych rzeźbami. Pierwszy z tych dyplomów jest wykonany w stylu gotyckim, drugi w staroniemieckim.

Nowa młocarnia. W sobotę popołudniu odbyła się w Krzywczycach pod Lwowem, w majątku p. Józefa Szestaka, próba ulepszonej młocarni, wynalezionej przez pp. Franciszka Chylińskiego i Franciszka Wężowicza, fabrykantów maszyn rolniczych we Lwowie. Przy próbie byli obecni pp. B. Maryniak profesor politechniki i zaprzysiężony znawca sądowy, Kazimierz Strzelbicki starszy radzca magistratu i szef biura przemysłowego, Wilhelm Iskierski inżynier-mechanik, Jan Kollek inżynier magistratu, Walenty Sokołowski fabrykant maszyn w Brodach i Wiktor Klein agronom. Panowie ci skonstatowali, że nowa młocarnia wybija w 10 minutach kopę pszenicy o zwykłych snopach, przyczem siła pociągowa wynosiła u kieratu cztery konie broniaki miernej siły. Na tej podstawie więc wydali opinię, iż młocarnia pp. Chylińskiego i Wężowicza ze względu na znaczne zaoszczędzenie siły jest bardzo pożądanym nabytkiem w rolnictwie.

† Dr. Teodor Jendl. Wczoraj po południu odebrał sobie życie znany i ceniony we Lwowie lekarz specyalista chorób nerwowych dr. Teodor Jendl. Wczoraj rano ordynował w Kasie chorych Wróciwszy ztamtąd do domu, wysłał służącego do miasta, a sam ubrawszy się we frak, biały krawat i białe rękawiczki, położył się w saloniku na kanapie i celnym strzałem trafił się w samo serce pod gors koszuli tak, że na zewnątrz nie dostała się ani kropla krwi. Gdy służący o godzinie trzeciej, o której rozpoczynały się godziny ordynacyjne zmarłego, wrócił do domu, zastał drzwi zamknięte; na pukanie nikt mu nie odpowiadał. Tknięty złem przeczuciem otworzył drzwi przemocą i wszedłszy do mieszkania zastał już swego pana nieżywego. Na stole, w gabinecie ordynacyjnym zmarłego, znaleziono list zaadresowany do dra Piotrowskiego i drugi list otwarty napisany na dwóch stronnicach i podpisany wyraźnie dr. Teodor Jendl. Na trzeciej stronie tego listu znajdowały się tylko dwa słowa: „Quasi testament" W liście tym, widocznie dawniej już napisanym, zaznacza dr. Jendl, iż jest mocno nerwowo chory i uważa, iż nie może nic dla społeczeństwa dobrego i pożytecznego zrobić. Obok listu tego leżała kartka na której śp. zmarły, w ostatniej widocznie chwili, ręką drżącą, niewyraźnie, a więc w stanie niepoczytalności, skreślił następujące wyrazy: „Bardzo się boję bólu fizycznego, nie śmierci".

O godzinie piątej przybyła do mieszkania zmarłego przy ulicy Sokoła l. 1 komisya sądowo policyjna Zwłoki po oględzinach pozostawiono w mieszkaniu.

Śp. zmarły był bardzo zdolnym lekarzem, zacnym człowiekiem i serdecznie lubianym w gronie kolegów i znajomych. Chociaż jako jeden z najzdolniejszych lekarzy specyalistów chorób nerwowych miał bardzo rozległą praktykę, mimo to pracował jeszcze piórem, pomieszczając w rozmaitych pismach rozprawy głównie z zakresu psychologii i chorób nerwowych.

Po ukończeniu studyów w Krakowie i uzyskaniu dyplomu doktorskiego, udał się dr. Jendl na dalsze studya do Berlina, Wiednia i Paryża, gdzie przez dwa lata pracował u najznakomitszego specyalisty chorób nerwowych dra Charcota. Przed kilku laty osiadł we Lwowie.

Niestety padł on ofiarą właśnie tej choroby, z której leczył swych pacyentów. Był zdenerwowany do najwyższego stopnia, wydawało mu się

1)

Walka islamu z chrześcijaństwem.

Wrażenia z Afryki.

Na południowym krańcu Algieru, tam, gdzie się zaczyna Sahara, w czarującej oazie leży miasteczko Biskra, wiecznie zielone, wiecznie kwieciste.

Kościół, pałac biskupi, funduk „Ojców Białych", poczta, rezydencya komendanta i władz miejscowych zgromadziły obok siebie kilkadziesiąt will i domów, kilka hoteli i sklepów dla użytku i wygody stacyi klimatycznej, która od pewnego czasu corocznie się powiększa.

Ale ta miejscowość oprócz swego powabu ma inną, nader poważną doniosłość. Jestto punkt zborny misyonarzy chrześcijaństwa i cywilizacyi, zwanych „Ojcami Białymi", których główną siedzibą jest klasztor i seminaryum przy katedrze kartagińskiej, założony przez niedawno zmarłego kardynała Lavigerie.

Z Biskry misya kartagińska rozsyła w głąb Afryki swoich braci dla pomocy cierpiącym, dla uwalniania z niewoli Tuaregów młodych Negrów, prowadzonych na targi berberyjskie i marokańskie. W imieniu krzyża biali misyonarze zaznali w Afryce trudu, chcroby, a nawet śmierci męczeńskiej.

Islamizm zawsze był nieprzyjacielem nauki Chrystusa, ale od pół wieku nienawiść ta się wzmagała, podsycana fanatyzmem tworzących się coraz nowych stowarzyszeń religijnych, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje „Snussya". Od roku 1855 w południowej Tripolitanii obrało ono sobie za stolicę oazę Djar-Boub zwaną. To stowarzyszenie pod kierownictwem Mahdiego doszło dziś do niezmiernej potęgi. Djar-Boub jest miejscem pielgrzymek wiernych wyznawców koranu, którzy w naczelniku snussyi widzą następcę proroka, mającego wskrzesić dawną świetność i moc islamu.

Francya orężem dokonała podboju Algieru, orężem również rozciągnęła swój protektorat nad Tunisem; ale w obu tych państwach nie umiała zjednać umysłów wyznawców nauki Mahometa, którzy panowanie Fracuzów uważają za przechodnie. „Snussya", przez duchowieństwo i szkoły (zaonie), pod okiem europejskiej cywilizacyi, kształci najzaciętszych tej cywilizacyi wrogów. Jest to walka cicha, zacięta, prowadzona z wytkniętym celem i z wytrwałością. Francya, ufna w siłę, uważa podbój i wcielenie Algieryi za radykalnie ukończone. Tunetańczyków ma za nader szczęśliwych w obecnym stanie rzeczy, ale Francya nigdy nie miała prawdziwego, dobrze zrozumianego zmysłu kolonizacyi.

Kilka lat, spędzonych w Afryce, łaskawa życzliwość kardynała, stosunki z Ojcami Białymi, z którymi długi czas sąsiadowałem o miedzę w Kartaginie, zażyłość z Ojcem Delâtre, założycielem i konserwatorem Muzeum kartagińskiego, postawiła nas u źródła wiadomości o prawdziwym stanie postępu cywilizacyi w Afryce. Dziś, porządkując nasze notatki w tym tak mało znanym przedmiocie, streszczamy je dla czytelników, w nadziei życzliwego ocenienia naszych najlepszych chęci.

Źródłami do tej pracy, oprócz opowiadań Ojców Białych, tłómaczonych nam przez nich dokumentów i ksiąg arabskich, będą również autorowie, nieliczni, niestety, o niebezpieczeństwie chrześcijan w Afryce piszący, jak: Ghuard Rholfs, de Laghuad i Fournel. Dla bezstronności, za powrotem do Paryża, notatki nasze zakomunikowaliśmy Sidi Ghanemowi, patryocie arabskiemu, redagującemu nad brzegami Sekwany „Dziennik Niepodległości arabskiej." Ghanem, z właściwą sobie koleżeńską szczerością, zebrane tu wiadomości, cytacye i fakty za autentyczne uznał.

Przedewszystkiem, mówiąc o walce islamu z chrześcijaństwem, wypada nam obznajomić czytelników naszych z historyą „snussyi". Si-Mahomed-ben Ali-ben Es-Snussi, ojciec Mahdiego, jest założycielem bractwa, czyli kongregacyi „Snussi". Urodzony w r. 1792 w Mostaganem w Algeryi, Es-Snussi wywodzi ród swój od potomków wielkiego proroka. Długi czas założyciel „Snussyi" sprawował w Algieryi godność „Marabuta", których zajęcia odpowiadają zajęciom naszych proboszczów. Ale szukając większego pola działalności, Es-Snussi niebawem przeniósł się do Mekki i tam rozgłaszając zasady swoje, na Koranie oparte, zgromadził zastęp wiernych mu uczni i zwolenników, z którymi w r. 1835 sformował bractwo „Snussyi". Wpływ Es-Snussiego nabierać zaczął takiej potęgi religijnej i politycznej, że przerażony padyszah postanowił Snussyę skasować, a jej naczelnika uwięzić. Ale Es-Snussi, czując niebezpieczeństwo grożące mu, z uczniami swymi opuścił Mekkę i w tryumfalnym niemal pochodzie przeszedł do Azyi, głosząc swoje zasady, zakładając po drodze „zaonie", czyli szkoły religijne, a dobiwszy się do Tripolisu, osiedlił się

Tutaj potęga „Snussyi" doszła do takiego rozwoju, że sułtan zaniechać musiał prześladowania, a jeżeli urzędownie nie uznał „proroka", zostawił mu zupełną wolność działania na umysły wiernych.

Es-Snussi zmarł w r. 1859 w Dżer-Bub, gdzie grób jego uważany za święty, odwiedzany jest przez pielgrzymów, niemal jak grób Mahometa, a Dżer-Bub w narzeczu wiernych nazwany został „Mekka-el-Segira", czyli „Mała Mekka".

Es-Snussi następcą swoim naznaczył małoletniego syna swego, Szeika-Mahdiego, otaczając go ludźmi niepospolitych zdolności, którzy nietylko, że pomogli młodemu utrzymać dzieło ojca, ale nawet „posunęli je do takiej doniosłości, jakiej dotąd w historyi islamu nie widziano" (Fournel).

Dziś pomocnikiem Mahdiego jest brat jego, Si-Mahomed-Szeri, wielkiej inteligencyi doradzca. Zarządza on głównie szkołami duchownemi („zaonia"); Mahdi zaś jest głową całej organizacyi politycznej.

Mahdi starannie utrzymuje lud muzułmański w przekonaniu, iż jest „nowym prorokiem" a jego otoczenie utrzymuje, że posiada on wszystkie oznaki zewnętrzne, zapowiedziane tradycyą. I tak, ma on mieć duże znamię czarne pomiędzy łopatkami, jakie mieli Mojżesz, Jezus Chrystus i Mahomed. Nadto prawa ręka, niezmiernie długa, opuszczona ma przechodzić po za kolano.

Ale osoba „nowego proroka" jest niemal niewidzialną, pielgrzymi przyjmowani są zwykle przez brata proroka, albo przez jednego z jego zaufanych, który będąc podobnym do Mahdiego, jest z umysłu do tych przyjęć wybranym.

„Nowy prorok" i ci, którzy go na posłuchaniach zastępują, rzadko przemawiają, a dla utrzymania tradycyi, prawą rękę trzymają w zanadrzu

Zresztą pielgrzymi, zanim są przypuszczeni do rezydencyi Mahdiego, są ściśle badani przez jego otoczenie co do ich zasad, wyznania wiary, pochodzenia i często kilka tygodni pod strażą w Dżer-Bub przesiedzieć muszą, zanim otrzymają wstęp lub rozkaz opuszczenia stolicy Snussyi.

Kilku europejczyków, znających dobrze mowę i zwyczaje arabskie, wśliznęło się do pielgrzymów, idących do Małej Mekki, ale nie wszyscy ztamtąd wrócili, a ci, co powrócili, ciekawości swojej nie mogli zadość uczynić.

„Snussya" nie jest niczem innem, jak wyrazem zasad Koranu, oczyszczonym od wszelkich zmian i dodatków, które do naszych czasów wprowadzono do przepisów islamu. Ale nie zapomnijmy, że główną zasadą tego wyznania zawsze był: „Imama generalny" tojestteorya panislamizmu religijno-politycznego, dla którego tryumfu wszelkie środki są dopuszczone

A. Garbiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zawsze, że za mało pracuje, iż nie spełnia, jakby należało, swego powołania. Dlatego też, chociaż jako wyborny lekarz niósł ulgę cierpiącym, chociaż jako pisarz zaczynał wyrabiać sobie bardzo poczestne imię, mimo to, zawsze w rozmowach ze swoimi kolegami i znajomymi, skarżył się, że z powodu swej choroby nic dla społeczeństwa dobrego zrobić nie może i że jest tylko dla niego balastem. W ostatnich czasach zdenerwowanie jego znacznie się powiększyło. Wpłynęła na to śmierć jego ojca, notaryusza w Liszkach, który umarł w roku zeszłym w jego domu. Był nadto, jako lekarz Kasy chorych, bardzo przeciążony pracą, za którą niestety nie miał uznania. Owszem dość często spotykały go tam niezasłużenie rozmaite przykrości.

Znajomi jego spostrzegli to wzmagające się u niego w ostatnich czasach zdenerwowanie i budziło ono w nich obawy, niestety uzasadnione, gdyż w przystępie chwilowego pomięszania zmysłów targnął się na swe życie i usunął się ze społeczeństwa, dla którego ze wszystkich sił chciał pracować i któremu, jako bardzo zdolny lekarz i pisarz, wielki mógł przynieść pożytek. Śp. zmarły był kawalerem.

Wieść o tem samobójstwie w mieście całem wywarła bolesne wrażenie.

„Gazeta Brodzka" skarży się na to, że jeneralna dyrekcya kolei państwowych upośledza miasto Brody i stacyę tamtejszą, a faworyzuje stacyę w Podwołoczyskach. Oto, ostatniem rozporządzeniem podniesiono stanowisko naczelnika stacyi w Podwołoczyskach ze 7-mej do 6-tej rangi, a stacyę w Brodach pominięto zupełnie. To lepsze uposażenie stacyi w Podwołoczyskach, jest zdaniem *Gaz. brodzkiej* krzywdą dla Brodów i dlatego domaga się ten organ, ażeby także naczelnikowi brodzkiej stacyi przyznano 6-tą rangę.

Deputacya bułgarska w Petersburgu. Dzienniki petersburskie nie podają jeszcze żadnych szczegółów z posłuchania deputacyi bułgarskiej u cara. Prywatnie natomiast donoszą, że car w przemowie do deputacyi z lekka zaznaczył możliwość przywrócenia „uporządkowanych stosunków między Rosyą a Bułgaryą". Podobno car przez dziesięć minut rozmawiał sam na sam z przewódzcą deputacyi metropolitą Klemensem.

Dnia 18 b. m. deputacya złożyła wizytę pożegnalną ministrowi spraw zagranicznych. W tymże dniu prezydent miasta Ratkow-Rożnow podejmował deputacyę bułgarską obiadem. Zaproszonych było 120 osób. Po prawej stronie gospodyni domu zajął miejsce metropolita Klemens, po lewej ręce gospodarza Teodorow. Ratkow-Rożnow wypowiedział mowę, przedstawiającą znaczenie przybycia deputacyi bułgarskiej dla Rosyi i narodu rosyjskiego. Przemawiali następnie metropolita Klemens, Teodorow i Gieszew — wynosząc pod niebiosa Rosyę i dobroć cara.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we środę przed gmachem komendy wojskowej. Początek koncertu o godzinie ½7.

Ślub p. Romana Załozieckiego, profesora politechniki lwowskiej, z panną Józefą Hulewiczówną odbędzie się dnia 30 bm. w Ostrowie w W. Ks. Poznańskiem.

Odezwa w sprawie tępienia myszy. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Wynalezienie środka, tępiącego myszy polne, pewnego a taniego, leży w interesie nietylko poszczególnych właścicieli ziemskich, ale i całego kraju. Pracownia bakteryologiczna szkoły weterynaryi, której Wysoki Wydział krajowy poruczył zbadanie siły tępiącej zalecanych przeciw myszom chorobotwórczych bakteryi i wskazania najwłaściwszego zarazka, zwraca się niniejszem do wszystkich interesujących się tą sprawą rolników, księży, nauczycieli etc. z prośbą o nadsyłanie jej żywego materyału doświadczalnego, a więc wszelkiego rodzaju myszy, zwłaszcza polnych, a względnie także chomików i susłów.

„Dla zachęcenia łowiących płaci się po 3 ct. za żywą mysz domową, po 5 ct. za polną, po 10 ct. za chomika i susła, nadto ponosi się koszta opakowania i przesyłki

„Myszy należy przysyłać w pudełkach drewnianych opatrzonych w górze otworkami, po kilka myszy w jednej przedziałce, chomiki i susły zaś po jednym egzemplarzu w przegródce; na drogę należy przesyłane zwierzęta zaopatrzyć w porcyę owsa, wymoczonego przez godzinę w wodzie.

Adresować należy: Dyrekcya ck. Szkoły weterynaryi we Lwowie. We Lwowie w lipcu 1895.

Prof. Dr. Szpilman.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kosowie rozpisała z terminem do końca sierpnia br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Ze Stryja nam donoszą: Przed kilku dniami odbył się tu popis muzyczny uczniów i uczenic p. K. Lewińskiego, utalentowanego nauczyciela gry na fortepianie, któremu miasto nasze w wysokim stopniu zawdzięcza podniesienie poziomu artystycznego. Popis wykazał jak najpomyślniejsze rezultaty całorocznej pracy, szczególnie wyróżniły się biegłością w grze panny: Przybysławska, H. Kraftówna, Goldhaberówna, Serkowska, Kronenberżanka, Piszczekówny i szesnastoletni, bardzo zdolny uczeń Grzybowski. W dowód uznania wręczyła p. Lewickiemu jedna z uczenic, mianowicie p. Przybysławska, wspaniały bukiet kwiatów imieniem koleżanek. *E. H.*

Ulewy. W piątek 12 bm. po południu spadły w górach skolskich chwilowe, lecz raptowne deszcze, które wyrządziły olbrzymie szkody. Za Beskidem we wsi Lachowice woda zabrała dwa młyny, cztery chałupy, parę sztuk bydła zatopiła, a przytem i 14-letni chłopiec utonął. Na probostwie woda, która plebanię po okna zalała, zrobiła na 200 zł. szkody, a porwane rzeczy wyłowiono aż w sąsiedniej wsi. W dodatku grad zniszczył doszczętnie wszystko zboże. We wsiach Jałynkowate, Wołosianka, Stawsko, Tuchla, Hrebenów, woda zalała i zamuliła wszystkie nadbrzeżne plony, a w pierwszych trzech wsiach zniosła w kilku miejscach doszczętnie prywatną drogę, zrobiwszy sobie tamtędy łożysko.

Dziś w nocy przeszła nad Lwowem krótka, ale gwałtowna burza, połączona z silną ulewą. W jednem miejscu uderzył piorun.

Surowica przeciw tyfusowi. Z Berlina donoszą: Szeregu doświadczeń dokonali dwaj lekarze w Strassburgu F. Klemperer i E. Levy z surowicą z psa, którą stosowali u kilku pacyentów przeciwko tyfusowi Zaszczepiali oni systematycznie psu coraz to większe dawki bakcylusów tyfoidalnych, poczem z krwi przyrządzili surowicę, która okazała się nader skuteczną przeciwko tyfusowi u zwierząt, nietylko broniąc je przeciwko zakażeniu, ale co ważniejsza, i w razie zakażenia prędko sprowadzając wyleczenie. Przekonawszy się o nieszkodliwości nowego środka, przez zaszczepienie go sobie pod skórę, zaczęli stosować go i u pacyentów, lecz tutaj zawiodły ich oczekiwania, ponieważ nowy środek skracał czas choroby i łagodniejszy nadawał jej charakter, lecz choroby nie usuwał.

W sprawie pomieszczenia poczty otrzymujemy z Nowego Sącza list, którego autor imieniem wszystkich mieszkańców miasta użala się na niedogodności z pocztą. Oto kiedy 17 kwietnia br. poczta nowosądecka spaliła się, przeniesiono biuro pocztowe do jakiegoś niewygodnego budynku, położonego o 2 kilometry od miasta. Ponieważ na razie było to podyktowane koniecznością, mieszkańcy N. Sącza nie skarżyli się na trudności komunikowania się z temi biurami; teraz jednak, gdy od 2 miesięcy dawny gmach jest zupełnie zrestaurowany, a dyrekcya poczt nie objawia zamiaru przeniesienia biur z tymczasowego o 2 kilometry położonego budynku do miasta, czują się Nowosądeczanie pokrzywdzeni i proszą za naszem pośrednictwem o położenie końca tym niedogodnościom.

Smutny koniec żartów. W Niemnie, pod Kownem, kąpały się 4 panny, suknie zaś swoje zostawiły w najbliższych krzakach nadbrzeżnych. W tem ukazało się na brzegu kilku „żartownisiów", którzy porwali suknie kąpiących się panien, aby wprowadzić je w kłopotliwe położenie. Dziewczęta ze wstydu skierowały się na głębię, ku środkowi rzeki. Po chwili, dwie nie umiejące pływać, poczęły tonąć. „Żartownisie", zamiast ratować tonące dziewczęta, ze strachu uciekli. Po krótkiej walce z falą, z czterech dziewcząt dwie utonęły.

Z zemsty. Z Warszawy donoszą o zbrodni dokonanej z zemsty w samo południe w kantorze browaru Kijoka, przy ulicy Żelaznej. Dokonał jej Stanisław Młoszewski, były buchalter tego browaru, przed kilku miesiącami wydalony. Młoszewski wszedłszy do kantoru, zażądał od Karola Liedtkego, współwłaściciela zakładu, wyjaśnień, dlaczego usunięto go z posady. W ciągu rozmowy wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił do Liedtkego. Na pomoc temuż przybył obecny w kantorze Władysław Zaremba, dyrektor, a wtedy napastnik strzelił też do niego cztery razy. Zaremba trafiony trzema kulami padł krwią zbroczony. Rany jego są ciężkie. Rana Liedtkiego okazała się lekką. Morderca aresztowany, zeznał w cyrkule, że do zbrodni pchnęła go rozpacz z braku środków do życia. Wiadomość o tej zbrodni wywołała w Warszawie wielkie wrażenie.

„Gmina inteligentnych." Pewien kogaty Rosyanin — prawdopodobnie przejąwszy się ideami słynnego Lwa Tołstoja — postanowił przy pomocy tak samo jak on myślących teoretyków założyć „gminę inteligentnych", tj. osadę, którąby się składała wyłącznie z wykształconych osób, i pod hasłem „praca na równi z chłopami" przystąpiła do własnoręcznej uprawy roli, przyczem wszystkie plony miały być wspólną własnością mieszkańców gminy, a stosunek mężczyzn do kobiet miał być unormowany na podstawie celibatu i bezwzględnego wykluczenia jakichkolwiek stosunków wypływających ze wzajemnych skłonności. Egzotyczny ten pomysł został na chwilę urzeczywistniony, i tak jak tyle innych prób zaprowadzenia raju na ziemi przy pomocy rozmaitych mniej lub więcej fantastycznych teoryi, zakończył się zupełnem fiaskiem. Po bardzo krótkiej, bo zaledwie kilkoletniej egzystencyi, założona w gubernii smoleńskiej „gmina inteligentnych", nazwana „Szawiejew", rozpadła się, a jej założyciel jeden z pierwszych otrząsnął proch z sandałów swoich i wrócił na łono starego porządku rzeczy. Oto opis ruin owej ekscentrycznej „gminy" i jej losów:

W cieniu gęstego gaiku stoją dotąd izby wybudowane dla stowarzyszonych. Ponętnie wygląda tarasik z wieżyczką, zwrócony w stronę Dniepru; ten sam czarujący krajobraz, którym napawali się osadnicy Szawiejewa; ten sam wygląd zewnętrzny osady i ten sam miły szczebiot ptaszyn. Ale po za tem nie pozostało nic, bo oto od lat pięciu panuje w osadzie głuche milczenie. Szawiejewscy (wszyscy mieszkańcy gminy przybrali to wspólne nazwisko od nazwy gminy dla zatarcia różnic pomiędzy sobą) rozbiegli się na wsze strony świata. Ostatnimi osadnikami, opuszczającymi kolonię, była pewna para żyjąca z sobą na wiarę jako mąż i żona. Para ta byłaby wcześniej wyjechała z kolonii, gdyby nie trudność, komu zostawić osadę z majątkiem ruchomym i nieruchomym, zwłaszcza zaś z bardzo cenną biblioteką. Właściciel osady i założyciel stowarzyszenia, wychodząc z Szawiejewa z torbą i kijem, powiedział: „Wyrzekam się własności, mieszkajcie i pracujcie. Wyjdziecie i wy, to przyjdą inni po was, niech żyją i pracują, ale mieszkać tu powinni tylko altruiści. Ci, co nie chcą żyć duchem i prawdą, niech wychodzą".

Nie trudno się domyśleć, że pierwszą rzeczą, która zachwiała bytem kolonii, była różnica przekonań wśród jej mieszkańców. Szawiejew doświadczył na sobie w dosadny sposób niebezpieczeństwa prawdy, zawartej w przysłowiu „co głowa to rozum", jeżeli bowiem różnica zdań w naszych stosunkach dzieli ludzi, uzbraja ich przeciw sobie i waśni ze sobą rodzonych braci, to cóż dopiero musiało się dziać w takiej „gminie inteligentnych", gdzie każdy miał odrębne zapatrywania i chciał im wywalczyć pierwszeństwo przed zapatrywaniami innych. Najwięcej zawiści wywoływał wśród współobywateli sam inicyator Szawiejew jako najwykształceńszy z nich. To też zrobił z siebie dobrowolną ofiarę i opuścił gminę zniechęcony, pocieszając się jednak nadzieją, że zatargi, jakie powstały, ukoją się i znikną. Nie stanie właściciela — myślał — nie będzie więc i naprężenia stosunków, wynikającego z dominującej przewagi inicyatora.

Nadzieje te nie ziściły się. Zatargi duchowe i różnica przekonań pomiędzy stowarzyszonymi spotęgowały się jeszcze bardziej. Wszyscy byli niezadowolnieni i nikt nie wiedział, jak wyjść z trudnego położenia. Rozmowy wspólne stały się coraz rzadsze, zaś wywiązujące się czasami dyskusye stawały się coraz żarliwsze, gorętsze i coraz mniej było w nich wyrozumiałości dla zdań i opinii przeciwnych. Dawniej zatargi przecinała obecność inicyatora, jego niezwalczona dyalektyka, a teraz kłótnie i spory przerywało chyba zmęczenie lub niechęć powtarzania po tysiąc razy jednego i tego samego. Każdy przekonywał się coraz dobitniej, że nadzieje ich, myśli i przekonania urzeczywistnić się nie dadzą, albowiem coraz wyraźniej ujawniała się sprzeczność pomiędzy realnem życiem a ideałami, jakie sobie zakreślili stowarzyszeni.

„Najbardziej zagorzali „Szawiejewscy" nie mogli się też pogodzić w sprawie związków małżeńskich. Sprawa ta u schyłku istnienia gminy szawiejewskiej postawioną była na ostrzu noża, a komizm sytuacyi łączył się częstokroć z dramatem. Założyciel kolonii, postawiwszy sobie jako pierwsze hasło „uduchowienie" jej mieszkańców, za nieodzowny warunek postawił celibat. Rozumował bowiem tak: „Kto chce żyć duchem a prawdą, powinien się bezwarunkowo pozbyć wszelkich namiętności; na kobietę powinien patrzeć bez pożądliwości i widzieć w niej tylko człowieka, siostrę, przyjaciela i towarzysza." Ten warunek był drugim taranem, który sprowadził rozbicie się Szawajewa. Pokazało się bowiem, że tego rodzaju „uduchowienie" ludzi z krwi i ciała jest prostem niepodobieństwem. Z początku młodzież chciała się stósować do wymagań założyciela, walczyła z namiętnościami, lecz zakaz widzenia w kobiecie kobiety dodawał jeno oliwy do ognia. Były pary, co się bardzo kochały, lecz ukrywały te uczucia.

Sumienie wyrzucało im rozwój tych uczuć, a z drugiej strony trudno się było zgodzić z myślą, że zbliżenie się do kobiety jest zakazane na zawsze. Powoli też, zrazu pokornie a potem coraz energiczniej, zaczęto występować przeciwko wymaganiom bezżeństwa. Po opuszczeniu gminy przez inicyatora, dysputy na ten temat powtarzały się coraz częściej i goręcej. Przecież i Tołstoj nie jest bezżenny — mówiono — i nikt mu z tego zarzutu nie czyni. Sam Chrystus nie zabraniał stosunków małżeńskich. Nie powiedziano, że żonaty nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Spory te doprowadziły w rezultacie do odrzucenia bezżeństwa i niebawem też stowarzyszeni zaczęli opuszczać Szawiejewo — ale już parami.

Wyścig cyklistów. Wynik 70-klm. wyścigu dyst. Lwów-Sambor urządzonego przez cyklistów „Sokoła" lwowskiego w dniu 21 bm. jest następujący: I odznakę honorową zdobył Artur Friedrich ze Lwowa w 3 godz. 21 min. II odznakę honorową zdobył Seweryn Komuniewski z Krakowa w 3 g. 36 m III odznakę honorową zdobył Arnold Friedrich ze Lwowa w 3 g. 37 m, zaś rekordowe odznaki: Tadeusz Kuschée, Karol Domiczek, Władysław Ligęza i Henryk Mikolasch. Nadto dla pierwszego zwycięzcy ofiarowała redakcya „Koła" bardzo ładną nagrodę honorową, zaś płeć piękna samborska przysłała mu na metę przepyszny bukiet. „Sokół samborski przyjmował uczestników nadzwyczaj serdecznie i gościnnie.

Z Glinian nam piszą:

Miasteczko nasze jest od kilku tygodni widownią ustawicznej pożogi, tak iż od pewnego czasu mieszkańcy tutejsi nie mają odwagi położyć się do snu, ani rozpakować rzeczy, które do ratowania od pożaru trzymają w pogotowiu. Od 15 zm. począwszy, były w miasteczku naszem cztety pożary zbrodniczą ręką podłożone. Pierwszy na przedmieściu Mielniki, podczas którego spłonęło 46 numerów; następnie w rynku spaliły się 3 numera, przedostatni pożar obrócił w perzynę około 300 domów, zamieszkałych przez najuboższą klasę ludności, a wreszcie pastwą ostatniego pożaru (20 bm.) padło 14 numerów. Oprócz tego kilkakrotnie paliło się w różnych częściach miasta, zdołano jednak ogień zlokalizować. Jak się przekonano, ogień był podłożony wszędzie według planu z góry obmyślanego, a przed każdym pożarem krążyły wieści, że o oznaczonej godzinie i oznaczonego dnia pożar wybuchnąć musi. Dziwić się należy, że władze, które w pierwszym rzędzie obowiązane są czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców, zbrodniarzy dotąd nie wykryły.

Przedostatni pożar, który miasteczko całe obrócił w jedną ruinę i po którym zgliszcza długo jeszcze sterczeć będą dla braku kapitałów, któreby umożliwiły postawienie na ich miejscu nowych budynków, zostawił po sobie ślady, które zgrozą przejmują każdego przechodnia. Składki wprawdzie dzięki staraniom miejscowego komitetu wpływają i może choć częściowo przyczynią się do odbudowania miasteczka, lecz i ofiarność publiczna ma swoje granice, tem więcej, że nie ma pewności, iż to co dziś z mozołem się naprawi, jutro znowu nie padnie ofiarą zawiści nędznych kreatur, które same nie mając nic do stracenia, pozbawiają innych w pocie czoła nagromadzonego mienia.

Dotąd cała działalność zwierzchności gminnej i komitetu ratunkowego wysilała się na osiągnięcie zapomóg i datków celem ratowania tych, którzy już wszystko stracili, dziś kołacemy do władz, aby chroniły tych, którzy mają jeszcze dach cały nad głową. Aby uniknąć tej ciągłej denerwującej trwogi, mnóstwo rodzin wyniosło się z Glinian, i jeżeli tak dalej pójdzie, to z ruchliwego miasteczka zostanie tylko wspomnienie, bo raz i drugi odbudować się można, ale wkońcu cierpliwości, ochoty i możności nie stanie.

Samobójstwo. Dziś rano o godzinie pół do 7 rzuciła się z okna drugiego piętra na dworcu głównym kolejowym pięćdziesięcioletnia kobieta, Ludwika Kulikowa, żona banmistrza kolejowego i zginęła na miejscu. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba umysłowa.

Stan powietrza. T. o 8 rano +19° R. w poł. +21° R. Bar. 761. Spada Pochmurno.

Aforyzmy.

Śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy, uspokaja słabe nerwy. Cały Olimp bóstw różowy, nie wyjmując i Minerwy, śmiać się lubi i swywolą wszystkie Muzy i Apollo. — *E...ly.*

Nawet kwiatem nie należy bić kobiety. — *Przysłowie indyjskie.*

Korespondencya Redakcyi. *Wny Pan A. W.* „Za morzami" nie wyjdzie w osobnej odbitce.

Teatr. Dziś we wtorek „Flirt", komedya w 4 aktach Bałuckiego.

Głosy publiczności.

Czynności wchodzące w zakres inspekcyi, administracyi i systemizacyi lasów i dóbr przyjmuje leśnik z akademickiem wykształceniem.

Adresu udzieli administracya naszego pisma.

Część ekonomiczna.

Nowa taryfa osobowa wejdzie w życie 1 września na wszystkich liniach kolei państwowych, z wyjątkiem lokalnych kolei prywatnych, jakkolwiek w zarządzie państwa zostających, a zatem z wyjątkiem linii Lwów-Bełzec-Tomaszow, tudzież kołomyjskich i bukowińskich kolei lokalnych. Na tych liniach obowiązywać będzie i nadal dotychczasowa taryfa.

Nowa taryfa osobowa co do pociągów osobowych i mięszanych polega na następującem zasadniczem obrachowaniu: Na odległości 1 do 150 kilom. liczyć się będzie za każdy kilometr dla kl. III po 1·25, dla II po 2·25, dla I po 3·75. Od 151—300 kilom. kl. III po zł. 1·15, kl. II po 2·15, kl. I po 3·65. Od 301—600 kilom. kl. III po 1·00, kl. II po 2·00, kl. I po 3·50. Nad 600 klm. klasa III po 0·80, kl. II po 1·80, kl. I po 3·30.

Obliczanie cen jazdy uskuteczniać się będzie podług stref, licząc po 10 kilom. na każdą z nich. Rozpoczętą strefę przyjmuje się w obrachunku za całą. Oprócz powyższej opłaty dolicza się do ceny biletu stempel w wysokości jednego centa od każdej korony ogólnej ceny biletu. Stempel ten dla jednego biletu nie może wynosić więcej niż 25 ct.

Przy pociągach pospiesznych wchodzą w życie, obok normalnej ceny jazdy, następujące nadwyżki. W klasie III zwiększa się taryfę pociągów zwyczajnych o 0·5 ct. na każdym kilometrze; w kl. II powyższa różnica podwaja się; w kl. I potraja.

Oprócz tego wydawane będą karty roczne, dające prawo korzystania ze wszystkich pociągów i na wszystkich szlakach. Cena biletu III klasy wynosić będzie 150 zł., II kl. 300 zł., I kl. 450 zł.

Stałe karty roczne na pewną część linii kolejowej zostają ponownie wprowadzone. Cena ich obliczoną będzie od każdych 50 kilometrów a wynosić będzie w obrębie tej przestrzeni dla klasy III 45 zł., kl. II 90 zł., kl. I 135 zł. rocznie.

Ulgi zwyczajnej taryfy mieć będą w następujących wypadkach miejsce: dzieci od 4 do ukończonego 10 roku życia płacą połowę; dla uczniów zakładów posiadających prawa szkół publicznych będzie cena jazdy jedynie wówczas, gdy podróż pozostaje w związku z obowiązkiem szkolnym, na odległości do 50 kilometrów o połowę zmniejszona. Wreszcie do tej samej ulgi mają prawo pasażerowie III klasy pociągów osobowych i mięszanych, zaliczający się do robotników, pomocników, terminatorów, górników i najemników dziennych wszelkich rzemiosł. Odległość 50 kilometrowa i w danym wypadku została zastrzeżona.

Taryfa za pakunki podróżne zostaje cokolwiek zniżona, a mianowicie płacić należy za każde 10 klg. (rozpoczęta dziesiątka za całą uważaną będzie) od każdgo kilometra w odległości 1—300 klm., 0·2 ct.; w odległościach większych od każdego kilom. (po nad 300) 0·15 ct. Najniższa opłata razem ze stemplem od kwitu, wynosić musi 10 ct. Od psów, których właściciel tym samym pociągiem jedzie, taryfa nowa powyższoną zostaje dla każdej sztuki o 0·7 ct. na kilometrze. Najniższa opłata wynosić musi 12 ct.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 23 lipca. Potwierdza się wiadomość o wybuchu powstania w okręgu granicznym Küstendżil Turcy ściągają swoje posterunki graniczne prawdopodobnie celem wzmocnienia swych garnizonów od strony bułgarskiej. Trzy bataliony tureckie odkomenderowano do Dubicy na granicę powiatu Küstendżil. W Dogarez na terytoryum bułgarskiem zaatakowało trzydziestu Turków dwóch żołnierzy bułgarskich. Jeden z nich zginął, a drugi dostał dwa postrzały w nogę. Turcy chcieli przeszkodzić przeniesieniu zwłok owego Bułgara z miejsca, na którem został zabity.

Wiedeń 23 lipca. Radzca Namiestnictwa dolno-austryackiego Ludwik Tils, mianowany został radzcą sekcyjnym w prezydyum rady ministrów i kierować będzie przez czas urlopu radzcy dworu Jaunera biurem prasowem.

Bruex 23 lipca. Dotychczas zawaliło się 18 domów, a dalszych 22 zawali się lada chwilę. Dwieście mieszkań musiano delożować. Nasyp kolei Aussig-Cieplice na długości 20 metrów zapadł się 15 metrów pod powierzchnię ziemi.

Od soboty południa nie zapada się już ziemia. Szyb Anny zalany wodą, ale nie przybywa jej już więcej. W szybie tym znajduje się prawdopodobnie jeden górnik, a dwaj jego towarzysze uratowali się.

Namiestnik hr. Thun przybył tu ponownie, oglądał szczegółowo uszkodzenia i wręczył komitetowi ratunkowemu znaczną kwotę na chwilowe wsparcie ofiar katastrofy.

Belgrad 23 lipca. Skupczyna załatwiła ustawę o hajdukach, poczem zamknięto ją dekretem królewskim. Po południu członkowie skupczyny pożegnali się in corpore z królem.

Londyn 23 lipca. Wczoraj do godziny 4-tej po południu, wiadomy był rezultat wyborów w 523 okręgach. Wybrano 350 unionistów, 111 liberałów, 7 parnelistów, 62 antiparnellistów i 2 kandydatów partyi robotniczej.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 22 lipca. W. hr. Olizar z Hladek. A. Malinowska z Wełynia. F. Komierowski z Warszawy. J. Gumowski z Fiume. K. Anderka z Majdanu. H. Modrzejewska z Skolego. K. Chłapowski z Poznania. K. Adler z Wiednia. J. Bloch z Paryża. H Grund z Stutgartu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 lipca. Wł. Czarnecki z Gogolewa. M. Żółtowski z Godorowa. St. Mars z Wiśniowy. E. Torosiewicz z Brodek. J. Czarnecki z Poznania. A. Bella z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·50 do 325·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102·90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.60 do 9.70, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·70.

Wiedeń 22 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 401.50, węgierskie kredyty 489·25, anglobank 174·00, bankverein 167·20, unionbank 351·25, länderbank 279·80, staatsbahny 433.00, lombardy 111·75, elbethale 298.00, akcye tytoniowe 237.00, rima 290.50, alpiny 94.00, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 79.90, węg. renta koronowa 99.80, marki 59.42, ruble 129.75

Wiedeń 23 lipca (godz. 11 w południ.) Kredyty 398.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.60, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 430.—, Lomb. (z kup.) 111.15, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59.46 Losy tureckie —·—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4,55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz.; Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

39)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Otóż w pamięci mojej odbijało się teraz każde słowo Mary, od chwili, gdym po raz pierwszy ujrzał ją w jej pokoju rano podczas śledztwa, aż do ostatniej naszej rozmowy, przed wizytą Claveringa.

Całe jej postępowanie ukazało mi się w ponurem świetle podejrzeń, które rzucił na nią p. Gryce.

— Widzę, że pan zaczynasz się chwiać w swej wierze — rzekł mój towarzysz tonem wyższości. — A więc nie przychodziło to panu nigdy na myśl?

— Nie pytaj mnie pan, co przypuszczałem. To tylko wiem, żem w pańskie posądzenia nie wierzył ani chwilę. Że Mary osiągnęła korzyści skutkiem śmierci stryja — to oczywista, ale, że nie przykładała ręki do tej zbrodni, to także pewna.

— Zkąd pan czerpiesz tę pewność?

— A dlaczego pan sądzisz inaczej? Pańską rzeczą fakt udowodnić, zaś moją — twierdzić, że nie istniał.

— Ho! ho! ten aksyomat pozostał panu w pamięci ze studyów prawniczych. Lecz, o ile sobie przypominam, nie byłeś pan tak skrupulatny, gdy chodziło o udowodnienie, czy Clavering jest lub nie jest mordercą.

— Ależ Clavering jest mężczyzną, a co innego posądzać o zbrodnię mężczyznę, ale kobietę i to taką kobietę! To byłoby okropne. Nie twierdzę nigdy, aby kobieta zdolna była dopuścić się zbrodni, spełnionej tak chłodno i rozważnie...

— Czytaj pan roczniki kryminalne — przerwał mi p. Gryce.

— Co mi tam po rocznikach kryminalnych! Żadne na świecie roczniki nie przekonałyby mnie, że Eleonora splamiła się zbrodnią, a nie chcę mniej ufać Mary.

— Sąd pana o niej jest pobłażliwszy, niżli zdanie jej kuzynki.

— Nie rozumiem pana — szepnąłem.

— Jakto! Czyż ostatnie wrażenia zatarły w pamięci pana scenę oskarżenia, której byliśmy obaj świadkami w dniu śledztwa?

— Nie, ale...

— Sądziłeś pan, że to Mary zwracała się do Eleonory?

— Naturalnie. Czyż i pan tak nie myślisz?

Pan Gryce uśmiechnął się tryumfująco.

— Bynajmniej — odparł. — Pozostawiłem pana naumyślnie w tem błędnem mniemaniu, bo spodziewałem się, że więcej dokażemy, gdy się każdy z nas trzymać będzie innego tropu.

— Więc twierdzisz pan, że w chwili naszego wejścia do pokoju mówiła Eleonora. Od paru już tygodni działałem pod wpływem strasznej pomyłki i nie wyświetliłeś mi jej dotychczas ani jednem słowem.

— Utrzymywałem pana w błędzie nie bez powodu. Najprzód niezupełnie byłem pewien, która z panien mówiła w chwili naszego wejścia: głosy ich są bardzo podobne, jak to pan zapewne zauważyłeś, a postawy, w jakich zastaliśmy je wchodząc, można było tłómaczyć sobie tak samo przypuszczeniem, że Mary rzucała oskarżenie lub też odpierała czyniony sobie zarzut. Ja nie miałem pod tym względem wątpliwości żadnych, lecz rad byłem, że pan zapatrujesz się na to inaczej, tym sposobem bowiem słuszność naszych domysłów mogła być wypróbowaną, co było bardzo pożądanem w sprawie tak zawiłej. Prowadziliśmy obaj nasze indagacye, lecz każdy z inną myślą. Na późniejsze odkrycia zapatrywałeś się pan z tem przekonaniem, że Mary poczytuje Eleonorę za winowajczynię; ja zaś z przekonaniem wręcz przeciwnem. I cóż z tego wynikło? Pan zdobyłeś same tylko sprzeczności, musiałeś się uciekać do obcych źródeł, aby pogodzić pozory z domysłami; ja uzyskałem pewność, którą dalszy przebieg sprawy utrwalał coraz bardziej.

Przed oczyma memi przesunęły znowu, jak w kalejdoskopie, wypadki, rozmowy: upewnienia Mary, iż jej kuzynka jest niewinną; dziwne zachowanie się Eleonory, jej uporczywe przemilczenie pewnych faktów, mogących w jej mniemaniu wskazać mordercę.

— Teorya pańska jest może słuszną — rzekłem wreszcie. — Słowa te musiały wyjść z ust Eleonory. Posądza ona Mery o tę zbrodnię. Nie pojmuję doprawdy, że tego nie zmiarkowałem odrazu.

— Jeśli Eleonora posądza kuzynkę, musi mieć ważne ku temu powody.

Uznawałam to najzupełniej.

— Nie byłaby w innym razie ukryła tego kompromitującego klucza; nie usiłowałaby go zniszczyć wraz z listem, świadczącym, iż jej kuzynka była osobą bez żadnych zasad, depczącą spokój i szczęście człowieka, który jej zaufał zupełnie.

— Nie, nie.

— A jednak pan, który widziałeś Mary Leavenworth w takiem tylko świetle, w jakiem, przy wrodzonej sobie zalotności, chciała się panu przedstawić, pan wierzysz w jej niewinność, pomimo całego zachowania Eleonory od pierwszej chwili do obecnej.

— Ależ Eleonora jest, bądź co bądź, kobietą. Mogła się pomylić w swych domysłach, mogła, ze zwykłą u kobiet nielogicznością, wysnuć fałszywe wnioski. Nie tłómaczyła się dotychczas, na czem swe podejrzenia opiera. Morderstwa mógł się dopuścić również dobrze Clavering jak i Mary. Jeśli my prawdy nie wiemy, sądzę, że i Eleonora jej nie zna.

— Z przesądnym jakby uporem trwasz pan przy swem przeświadczeniu o winie Claveringa.

Słowa te podrażniły mnie. Czyżby istotnie fantastyczne opowiadanie Harwella osłabiło we mnie trzeźwość sądu.

— Masz pan może racyę — ciągnął dalej p. Gryce. — Wszak i ja mylić się mogę. Postaram się o bliższe jeszcze szczegóły z życia Claveringa, choć według mnie, całe jego postępowanie było dotychczas bez zarzutu...

— Pomimo nawet, że uciekł?

— Nie uciekł, bynajmniej.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— P. Clavering udał tylko, że opuszcza Amerykę; zamiast, wedle rozkazu Mary, wyruszyć do Europy, zmienił tylko mieszkanie i można go teraz widzieć w kamienicy naprzeciwko domu Leavenworthów. Całymi dniami siaduje w oknie, przyglądając się osobom wchodzącym i wychodzącym z niego przez drzwi frontowe.

— Ależ w hotelu Hoffman powiedziano mi, że odjechał do Anglii; na własne oczy widziałem stangreta, który go odwoził do portu.

— Wszystko to prawda.

— Czyżby p. Clavering powrócił następnie?

— Kazał się zawieźć innemu fiakrowi do swego nowego mieszkania.

— I pomimo to twierdzisz pan, że człowiek ten jest niewinny?

— Tego nie twierdzę bynajmniej; powiadam tylko, że nie mamy dowodów, iż to on zamordował Leavenwortha.

Powstałem i przeszedłem się kilka razy pod wpływem wielkiego wzburzenia.

— Co pan teraz zamierzasz przedsięwziąć? — spytałem wreszcie p. Gryce.

— Na podstawie zebranych informacyj, kazać aresztować miss Leavenworth.

— Ależ — zawołałem — nie zgromadziłeś pan jeszcze dostatecznych dowodów, aby módz chwycić się takiego środka. Sam pan uznałeś, że istnienie pobudek do zbrodni nie dowodzi jeszcze zbrodniczości posądzonej osoby; że nawet obecność jej w domu, w chwili spełnienia morderstwa, nie stanowi dostatecznej podstawy. A cóż więcej możesz pan zarzucić Mary Leavenworth?

— Przepraszam. Powiedziałem: miss Leavenworth. Powinienem był powiedzieć: miss Eleonora Leavenworth.

— Eleonora? Jakto... Wszak przed chwilą zgodziliśmy się obaj, że ze wszystkich osób podejrzanych, ona jedna może być uważana za zupełnie niewinną.

— A jednak u niej tylko znaleziono kompromitujące dowody.

Musiałem to przyznać.

— Mr. Raymond — oświadczył poważnie p. Gryce — publiczność zaczyna już szemrać i niecierpliwić się. Musimy coś przedsięwziąć ku jej uspokojeniu — chwilowemu przynajmniej. Eleonora zachowaniem swem wzbudziła w policyi podejrzenia i musi ponieść skutki tego. Przykro mi bardzo. Jest to osoba szlachetna, sam ją podziwiam, ale nie ma rady; pomimo przeświadczenia głębokiego, że jest niewinną, aresztować ją muszę, chybaby...

— Nie mogę się na to zgodzić, byłoby to niepowetowaną krzywdą względem istoty, której jedyną winą jest, iż się nierozważnie poświęca dla niezasługującej na taką ofiarę kuzynki, jeśli to Mary dopuściła się zbrodni.

— ...Chybaby — ciągnął dalej p. Gryce, nie słysząc jakby słów moich — chybaby do jutra rana coś niespodziewanego wynikło.

— Jutro rano?

— Nieinaczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1896, ewentualnie zaś po koniec roku 1898, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 2-gim września a 2-gim października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytacyę z roku 1895.

Nr. por.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1			Babice	3 5	—
1	Chrzanowski	Kraków Chełmek	Chełmek	550	—
3	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
4			Annopol	218	z domkiem
5			Dąbie	260	—
6	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Rzyszki	450	—
7			Tuszów	1250	z domkiem
8	Tarnobrzeski	Dębica Nadbrzezie	Rozwadów	1220	z domkiem
9			Gorzyce	700	z domkiem
10	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	945	z domkiem
11			Nowosielec (Piorunka)	660	z domkiem
12	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7503	z domkiem
13			Makowisko	1000	—
14			Wulka zapałowska	2351	z domkiem
15			Oleszyce	1260	—
16	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Cieszanów	1500	—
17			Płazów	1351	—
18			Bełzec	1350	—
19	Brzozowski	Dynów-Sanok	Dynów	2370	z domkiem
20			Niewistka	630	—
21	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4100	z domkiem
22	Żółkiewski	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty	1815	z domkiem
23	Kamionecki	Krasne-Busk	Busk	1700	z domkiem
24	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	586	z domkiem
25			Spilczyn	463	z domkiem
26			Kudobińce	1140	z domkiem
27		Zborów-Załoście	Młynowce	840	z domkiem
28	Złoczowski		Załośce	1070	z domkiem
29		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozchadów	1860	—
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	928	z domkiem
31	Rochatyński	Rohatyn Tarnopol	Kutce	1552	z domkiem
32	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
33	Zbarazki	Tarnopol Zbaraż	Zbaraż	1330	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puhary	813	z domkiem
35			Darachów	522	z domkiem
36	Trembowelski	Strusów-Buczacz	Dobropole	582	—
37			Strusów	1166	—
38	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1600	z domkiem
39		Horodenka-Załucze	Jasienów	1400	z domkiem
40			Raszków	1060	z domkiem
41	Horodeński	Sielec-Zaleszczyki	Serafińce	1070	z domkiem
42			Niezwiska	1120	—

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 2 września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytnicą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne, i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 30 czerwca 1895. Grott.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Łozik.